

# DWUTYGODNIK

## katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

**Prenumerata wynosi:**

Do 30-go czerwca . . . . 10 K.

Do 30-go stycznia . . . . 5 „

Za granicą całorocznie . . 12 „

półrocznie . . . . . 6 „

Numer jeden 70 h.

**Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.**

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie całorocznie 6 R., półrocznie 3 R.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Tarnów, ul. Przecznicza Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

## Zapoznane niebezpieczeństwo.

(Tajne Stowarzyszenie wśród młodzieży).

Wiele się mówi i pisze o reformie szkół średnich. Powołani i mniej powołani wydają sądy o stanie naukowo moralnym u młodzieży, są dyskusye sejmowe na ten temat, odbywają się konferencye dyrektorów, ankiety ministeryalne i t. d. Nigdy jednak nie omawia się pewnej bardzo ważnej sprawy, której wyświelenie możeby większą zwróciło uwagę na niebezpieczeństwo w niej tkwiące i dało pochop do wynalezienia środków zaradczych. Jest to kwestya tajnych stowarzyszeń, istniejących między młodzieżą szkół średnich. Jakoś ta drażliwa sprawa nie może doczekać się jawnego omówienia. Jedni z obawy przed zarzutem denuncyacyi milczą o tem, drudzy kwestyę tajnych stowarzyszeń uważają za konieczność ewolucyi ideowej naszej młodzieży, inni wreszcie nie widzą w tem nic złego, owszem skupianie się młodzieży w tajnych organizacyach uważają za objaw żywotności ducha i za piękną wróżbę przyszłości. Trzeba się pozbyć lęku przed stronnictwami politycznymi, zostającymi w ideowym związku z „tajnymi kółkami“ wśród młodzieży, trzeba rzecz w poczuciu dobrze pojętego obowiązku i to z miłości dla młodzieży, z obawy przed spaceniem jej przyszłości, wystawić na światło dzienne, a może pokaże się, czy wolno obojętnie lub zachęcająco spoglądać na ten ruch tajny.

Przyczyn istnienia tajnych kółek między młodzieżą trzeba szukać głęboko. Najpierw nieszczęśliwe położenie naszej Ojczyzny wywołuje między młodzieżą potrzebę tajnych organizacyi, któreby ideę Polski niepodległej zaszczepiały i stanowiły nić tradycyjną ruchów powstańczych.

Obudzona myśl patryotyczna młodzieńca nie widzi w czem innym zbawienia Polski, jak tylko w ruchu powstańczym, a smutne doświadczenia bohaterskich zapasów naszych dawniejszych patriotów nie znajdują przystępu do umysłów młodzieży, nie liczącej się z niemożliwością udania się powstania zbrojnego. Dlatego też każdy prawie młodzieniec, trochę pod względem patryotycznym rozbudzony, zaciąga się chętnie w szeregi, rosnące w jego oczach i fantazyi do wielkości milionów, i czeka na hasło, kiedy za Bug lub za Wartę ruszyć mu każą. Jest to szlachetny idealizm marzycielskich zapaleńców, który (co prawda nie prędko) przerzuca się na pole organicznej pracy w narodzie, będącej hasłem zapewne prawdziwym i jedynym u starszego pokolenia. Zanim to się stanie, doznaje dusza młodego patrioty silnych wstrząśnień przy każdym ważniejszym zdarzeniu politycznym i znajduje upływ swych uczuć w jednoczeniu się do przyszłej walki o niepodległość.

Drugim powodem istnienia tajnych organizacyi między młodzieżą szkół średnich jest oddziaływanie politycznych partyi na młode umysły.

Jedne czynią to celowo, drugie może nieświadomie. W pierwszym wypadku stwierdzić musimy z całą pewnością, że socjaliści sięgają swym wpływem do szkół i organizują w nich tajne kółka. Dla młodzieży wydają oni osobne pismo „*Promień*“, rozrzucają odezwy zachęcające do strejków, wydają kwestyonyariusze co do nauki religii i praktyk religijnych, i te wciskają nawet w ręce uczniów klas najniższych, a czego zrobić nie mogą jawnie, usiłują dokonać przez tajne kółka, wabiące młodzież na lep hasła postępu, uświadamiania politycznego, wyzwolenia się z pod autorytetu szkoły, z klerykalizmu i wstecznictwa, na hasło samokształcenia w kwestyach „*studenckiej doniosłości*“. W miejsce masy robotniczej, „*której krew dawno leją katy*“, istnieje stan niewiedziec z czego wydziedziczonych studentów, nad którymi znęcają się dyrektorzy, katecheci i profesorowie. Że jednak związek młodzieży z partyą socjalistyczną mimo wszystkiego jest bardzo sztuczny, i nawet najbardziej pesymistycznie usposobieni studenci krzywd w szkole dopatrzeć się nie

mogą, więc też kółka socjalistyczne są nieliczne. Przeważnie należą do nich żydzi.

Istnieją także kółka ludowców i wszechpolskie. Barwa ich tworzy się na tle programu obu partyi. Nie śmiemy powiedzieć, by istnienie tych kółek pozostawało w organicznym związku z partyami politycznymi, na których się one wzorują; zbyt poważnie bowiem sądzimy o przywódcach tych partyi, byśmy chcieli przypuścić oddziaływanie męzów stanu na młodzież niedorosłą do polityki. Faktem jednak jest, że w szkołach średnich mamy ludowców i wszechpolsaków, ścierających się przy każdej sposobności. Gdy wybory przyjdą, jedni i drudzy roznamiętują się, a nawet biorą czynny udział w agitacyi wyborczej z wielką szkodą dla nauki i wychowania. W zwykłym czasie działalność młodych ideologów politycznych skupia się w tajnych kółkach, przez które chcą nadawać ton życiu młodzieży. Wciągając w nie uczniów prawie od klasy III-ej, odbierają przysięgę i utrzymują bibliotekę, na którą płyną składki członków. Kółka pozostają pod zwierzchnictwem starszych uczniów, z prezesem, sekretarzem i skarbnikiem. Istnieje związek między poszczególnymi kółkami w zakładach, odbywają się zjazdy, a jeżeli w którym zakładzie niema odpowiedniego kandydata na prezesa, wtenczas z innego zakładu przybywa uczeń i kierownictwo obejmuje. Lekturą w kółkach ludowców jest *Przyjaciel ludu*, *Kurjer lwowski*, odezwy i mowy posłów stronnictwa ludowego, we wszechpolskich *Teka* i organa demokracji narodowej. Pisma przychodzą zwykle nie do gimnazyum, lecz do mieszkań uczniów. Celem tych kółek jest samokształcenie w kwestyach, których szkoła rzekomo nie wyjaśnia, budzenie ducha narodowego według programu stronnictwa, na których się wzorują i zyskiwanie zwolenników dla obydwóch partyi.

Słuszność także przyznać, że kółka te starają się i o umoralnienie młodzieży, czasem co prawda według etyki niezależnej— a doświadczenie poucza, że w łonie kółek wszechpolskich mamy więcej młodzieży obyczajnej niż w innych. Nie znaczy to jednak, by którekolwiek kółka zubożną działalność rozszerzały, o czem przekonamy się, zestawiając korzyści i szkody, jakie z tego tajnego ruchu wynikają.

Pewną dodatnią stroną kółek o zabarwieniu wszechpolskiem jest walka z alkoholizmem, pijaństwem, rozpustą i grą w karty. Wielkich wyników pod tym względem tym kółkom przypisać nie można, już tego powodu, że ich moralność opiera

się na samych naturalnych podstawach, bez oglądania się na wyższą pomoc, co w młodym wieku jest co najmniej niedostateczną zaporą, a następnie z powodu agresywności, z jaką wtajemniczeni uczniowie oddziałują na innych, co wytwarza opór i zniechęcenie ku nim. Dobrym objawem kólek, stykających się „ideowo“ z demokracją narodową, jest pewien połot ku idealom, co w atmosferze dziś tak bardzo zmateryalizowanej może młodzieńca przy innych danych na jakiejś wyżynie utrzymać. Niezawodnie wytwarza się tu i koleżeństwo co prawda tylko partyjne, lecz może lepsze niż samolubstwo i zupełna obojętność na sprawy kolegów. Może dłuższa obserwacja pozwoli dostrzedz więcej korzystnych wyników z tajnych kólek; na razie ujemne objawy tych prądów bardziej uderzają w oczy.

We wszystkich tajnych organizacjach ma się odbywać ruch naukowy; członkowie uczą się historii polskiej, literatury, socjologii, ekonomii społecznej i historii naturalnej w duchu materialistycznym, lecz że w tem niema ani doboru ani też należytego kierownictwa, wytwarza się stąd bałamuctwo naukowe, dokrynerstwo szkodliwe, a w praktyce nieznośne warcholstwo. Uczniów, działających w kółkach, zaraz poznać można z przesadnego rozumienia o sobie, z pewności, z jaką wyrokujeją o kwestyach i z powierzchownego traktowania nauki szkolnej.

Wspólną wszystkich kólek cechą jest spaczony pojęcie o szkole. U jednych szkoła dzisiejsza jest niedość społeczna, u innych zamało ludowa, u większej części nienarodowa. Stąd też rośnie nieufność ku przełożonym. Mogą oni serca swoje młodzieży otwierać, mogą czuć, myśleć i działać po polsku, mogą wpajać pojęcia o sprawiedliwości społecznej i wielkiem znaczeniu ludu polskiego dla narodu, zawsze jeszcze szuka się u nich barwy politycznej, ponieważ zaś tej w szkole ukazywać się nie powinno, młodzież nie czuje „ideowego“ związku i w najlepszej wierze wypowiedziane słowa po swojemu z zastrzeżeniami tłumaczy. Na takim podłożu wyrasta często pajdokracja: młodzież uważa się za społeczeństwo w społeczeństwie, domaga się różnych urzędzeń w szkole, a gdy te ku jej zadowoleniu powstaną, chce w nich niepodzielnie rządzić, nie poczuwając się do obowiązku wdzięczności względem przełożonych za nadmierne prawie wysiłki pracy pozaszkolnej, ku jej dobru skierowanej.

Nie można także pominąć chorobliwego rozbudzenia fantazyi, która, wybujała w sposób właściwy naturze polskiej,

podsyca się wrażeniami z życia w tajnych kółkach, już przez samo istnienie i urządzenie oddziaływujących na imaginację. Koledzy związani tajemnicą oddają się na oślep pod rozkazy nieznanych ludzi, gotowi do czynów nawet niemoralnych, czego przykładem nie tak dawny zamach na p. Götza. Wskutek wpływu pism organizacyjnych i niedoborowej lektury traci często prawie nieświadomie ten i ów wiarę, a niechęć do Kościoła i jego sług widać w każdym kółku tajnem bez względu na barwę powszechną. Różne są tylko motywy tej niechęci: w kółkach socjalistycznych uderza się na Kościół z powodu spraw socjalnych, w kółkach ludowców potępia się duchowieństwo dla jego stanowiska wobec obozu ludowców, w kółkach wszechpolskich idea religijna ma służyć idei narodowej, w miejsce etyki chrześcijańskiej wyznaje się jakąś nieokreśloną etykę społeczną, a od Kościoła domaga się niemożliwych rzeczy. Miarą usposobienia dla Kościoła i duchowieństwa są korespondencye zamieszczane w pismach dla młodzieży, które jednomyślnie występują złośliwie przeciw katechetom.

Co robić dla zażegnania tego niebezpieczeństwa wiszącego nad młodzieżą we formie tajnych organizacyi? Żadne środki gwałtowne tutaj nie pomogą — najcięższe dochodzenia i kary dyscyplinarne otoczą tylko obwinionych aureolą fałszywego bohaterstwa. Trzeba raczej zakładać w szkołach średnich jawne kółka samokształcenia, w nich szczerze pracować, uświadamiać młodzież stosownie do rozwoju we wszystkich kwestyach, o które się pyta, rozszerzać pierwiastek narodowy w szkołach, pogłębiać zasady religijno moralne — i unikać wszelkiej stronniczości w postępowaniu z młodzieżą. Gdzie w gronach nauczycielskich panuje jednomyślność w kwestyach nauki i wychowania z wykluczeniem wszelkiej polityki, tam tajne organizacje niebawem grunt tracą.<sup>1)</sup>

Jest też obowiązkiem sumienia politycznego i społecznego stronnictw, których istnienie jako malum necesarium przyjąć musimy, ażeby stanowczem wystąpieniem wskazały młodzieży inną drogę i inne pole pracy, a nie paradyę swoich urzędów. Z tem apelem odzywamy się do stronnictwa demokracji narodowej i do ludowców; socjalistów daremniebyśmy z drogi agitacyi między młodzieżą chcieli sprowadzić. Niech mężowie sto-

<sup>1)</sup> Zapraszamy do dyskusyi publicznej w tej kwestyi doniosłej, względnie do podzielenia się z ogółem doświadczeniami poczynionemi. (D R)



jący ua czele stronnictw będą przekonani o tem, że szkoła ma wychować obywateli dla narodu, a nie dla partyi; przedweznesne rozpolitykowanie młodzieży żadnej partyi karnych, rozumnych działaczy nie przysperzy.

*Przyjaciel młodzieży.*

## Co sądzić o inteligencji zwierząt?

II. Po tych uwagach przystępujemy do uzasadnienia naszej tezy, według której zwierzęta nie posiadają rozumu.

Oto dowody:

1. Zwierzęta nie mówią. Jak mowa świadczy o rozumie, tak przeciwnie jej brak dowodzi jego braku. W rzeczy samej brak mowy u zwierząt można przypisać tylko jednej z dwóch przyczyn: zwierzęta albo nie mogą mówić, albo nie chcą. Wszakże ta druga alternatywa jest wykluczona. Gdyby zwierzęta mogły mówić, mówiłyby z pewnością. Jak bowiem objawiają swe stany i czynności życia zmysłowego, n. p. boleść, gniew lub radość, zapomocą zewnętrznych znaków (głosu i ruchów), tak też objawiałyby, gdyby mogły mówić, swe myśli; w przeciwnym razie zadawałyby ustawicznie gwałt własnej naturze. Jeżeli tedy nie mówią, to jedynie dlatego, że nie mogą. I czegoż im niedostaje do mowy? Narządu głosowego? Nie, przynajmniej nie wszystkim. Narządem głosowym niektórych ssaków mógłby dobrze mówić człowiek; pewne ptaki, n. p. papugę, srokę, kawkę, kiuka i sojkę, można wyuczyć nie tylko tego lub owego słowa, lecz całych zdań. Zresztą głosy zwierzęce dałyby się użyć jako dowolne i umówione znaki myśli; do głosów możnaby dodać gesty. W ten sposób powstałaby mowa, podobna do tej, którą się posługują osoby głuchonieme. Dlaczego zwierzętom brakuje nawet mowy mimicznej? „Dlatego, odpowiada dobrze Kremer<sup>1)</sup>, że myśleć nie umieją i że nie mają o czem mówić“. Tak jest, zwierzę nie mówi ani do siebie, ani do innych, bo mu brakuje myśli, bo nie posiada rozumu.

Czy jednak zwierzęta są rzeczywiście pozbawione mowy? Czy kogut nie mówi, gdy zwołuje kury do znalezionej przy-smaku, lub ostrzega je przed grożącym niebezpieczeństwem? Czy nie pisano o mowie mrówek, jaskółek, gołębi, gęsi, bocianów, słońi, dzdzieżałych koni i psów, zwłaszcza zaś małp<sup>2)</sup>, żyjących

<sup>1)</sup> Wykład systematyczny filozofii, t. I, str. 33.

<sup>2)</sup> R. L. Garner. Die Sprache der Affen (przetł. z ang. przez W. Marshalla), Lipsk 1900.

w stadach? Czy jakiś Maréchal<sup>1)</sup> nie dowodził przed kilku laty, że język zwierzęcy, będący rodzajem *volapüku*, przewyższa nawet ludzki?

Tak zwana mowa zwierzęca — odpowiadamy na to — różni się zasadniczo od mowy ludzkiej opartej na rozumie. Najpierw mieści w sobie tylko przygłuszone samogłoski, gdy nasza mowa jest artykułowana, czyli składająca się z wyraźnych samogłosek i spółgłosek. Powtarzane często przez Darwinistów zdanie, jakoby istniały dzikie plemiona, które nie posiadają żadnej mowy artykułowanej, różni się z prawdą, gdyż nawet u ludów stojących na najniższym szczeblu oświaty, spotykamy języki, świadczące o ich rozwoju umysłowym<sup>2)</sup>. Powtóre mowa zwierzęca jest zawsze bezpośrednim i naturalnym znakiem jednostkowych czuć, wyobrażeń i pożądań zmysłowych. Stąd jej objawy spostrzegamy także u dzieci, nie mających używania rozumu<sup>3)</sup>, tudzież u osób dorosłych, gdy ich stany i czynności psychiczne są niezależne od wpływu władz umysłowych: zraniony n. p. człowiek wydaje z bólu głos tak samo, jak zranione zwierzę. Nawet mowa mrówek na rożki<sup>4)</sup>, zauważył Wasmann<sup>5)</sup>, która nie stoi w bezpośrednim związku z czynnością płodzenia lub z samozachowawczymi potrzebami osobnika, lecz służy różnorodnym wymogom towarzyskiego współdziałania, jakiego nie znajdujemy u żadnego wyższego zwierzęcia — nawet ten środek komunikacyjny.. nie wznosi się ponad poziom bez-

<sup>1)</sup> Superiorité des animaux sur l'homme, Paryż, 1900.

<sup>2)</sup> Czyt. Gutberlet, Der Mensch, wydanie 2, Paderborn 1903, str. 380—388.

<sup>3)</sup> Powołanie się na doświadczenia z życia dzieci zamyka najskuteczniej usta wielbicielom *rozumnej* mowy zwierzęcej. Wszak dziecko 1—2 letnie opanowuje całą mowę ludzką i bawi nas swym szczebiotaniem, zadziwia swemi uwagami i pytaniami; czyż odważy się jednak ktokolwiek twierdzić, że ono już umie myśleć, że zdolne jest do tworzenia idei ogólnych i uczuć powszechnych? A jednak żadne zwierzę nie potrafi wyuczyć się mowy w tym stopniu jako owo dziecko! Jakieżże prawem tedy dopatrują się darwińscy inteligencyi u zwierząt na podstawie objawów, jakie nie dopuszczają tego wniosku nawet u dzieci?! (D. R.).

<sup>4)</sup> Mowa ta polega na tem, że jedna mrówka uderza swemi czułkami w czułki mrówki drugiej; uderzająca mrówka budzi w ten sposób uwagę mrówki uderzonej i skłania ją do udania się za sobą lub przyjscia sobie z pomocą.

<sup>5)</sup> Instinkt und Intelligenz, str. 108,

pośrednich, naturalnych, poniewolnych znaków <sup>1)</sup>. Natomiast mowa ludzka przybiera postać dowolnie obranych symbolów fonetycznych lub graficznych, które, wiążąc się w sądy i wnioski, wyrażają ogólne pojęcia. Takie pojęcia istnieją nawet w sądach jednostkowych, jak n. p.: Ta lipa jest piękna. Jakkolwiek bowiem podmiot (ta lipa) wyraża pojęcie jednostkowe, wszakże nie ulega wątpliwości, że obie jego części, osobno wzięte, mają znaczenie ogólne. Jedyny wyjątek stanowią imiona własne, chociaż i one, jak świadczy Max Müller, posiadały pierwotnie ogólny charakter. Imię: *Quintus* n. p. oznaczało z początku piąte dziecko; przypuściwszy tedy, że wiele rodzin miało po pięcioro dzieci, można było powiedzieć ogólnie: Wszyscy *quinti* są wolni od służby wojskowej <sup>2)</sup>. Po trzecie mowa zwierzęca jest u wszystkich osobników tego samego gatunku jednakowa. Zwierzęta ani nie udoskonaliły swego języka, liczącego zaledwie kilka lub kilkanaście dźwięków, ani nie utworzyły żadnego nowego; niema też u nich cofania się wstecz pod tym względem. Jakżeż inaczej przedstawia się mowa nasza! Chociaż wszyscy ludzie mają tę samą naturę, ileż liczymy zupełnie różnych języków! Nadto w języku każdego człowieka widać rozwój: mowa dziecka ustępuje pod względem doskonałości mowie osoby dojrzałej; każdy człowiek rozszerza swój słownik przez całe życie. Nawet głuchoniemi używają coraz nowszych sposobów porozumiewania się zapomocą gestów. Z drugiej strony język jednostek, a jeszcze więcej narodów, może podlegać i podlega często stopniowemu skażeniu. Gdy w jakim społeczeństwie obniża się poziom umysłowy, psuje się równocześnie jego mowa. Czy wszakże zwierzęta nie nabyły z biegiem czasu nałogu wydawania nowych głosów lub czynienia nowych gestów? Czy nie zatraciły niektórych gestów i głosów dawnych? Być może, lecz te przypuszczalne zmiany

<sup>1)</sup> F. Knickenberg przypuszcza (*Natur und Offenbarung*, 1906, str. 345 i i), że głosy (i gesty) zwierzęce są jedynie współruchami (*Mittelbewegungen*) czyli ruchami, towarzyszącymi ruchom głównym, które się odbywają przynajmniej wewnątrznie wskutek głównego bodźca albo popędu. Dokładna definicya współruchu jest według Knickenberga następująca: „Mitbewegung beim Tier ist diejenige Bewegung, die dadurch entsteht, dass bei Befriedigung eines Triebes ein Teil des zum Zwecke der Bewegung bestimmter Organe zur Erfüllung einer im Triebe liegenden Lebensaufgabe entsandten Nervenstroms auch auf sonstige Bewegungsnerven überspringt und Organe bewegt, deren Tätigkeit für die Erreichung der betr. Lebensaufgabe an sich nicht nötig wäre“ (Tamże, str. 347).

<sup>2)</sup> Max Müller, *Science of thought*, rozdz. 13, str. 416.



mowy zwierzęcej różnią się od zmian mowy ludzkiej. Mowa zwierzęca zmienia się wyjątkowo, poczem trwa w zastoju przez długi szereg wieków, gdy ludzka przekształca się ustawicznie. Nadto pierwsza przyjmuje lub traci pewne znaki dlatego, że wobec zmienionych warunków życiowych zwierzę zaczyna działać inaczej z wewnętrznej konieczności — druga podlega przekształceniom przeważnie dzięki temu, iż człowiek z namysłem i wolną wolą jużto zarzuca dawne wyrazy, jużto skraca je i przerabia dla łatwiejszej wymowy, jużto tworzy przy pomocy analogii nowe. Dodajmy, że zwierzę dochodzi do nowych znaków tylko w ściśle ograniczonym zakresie życia zmysłowego, gdy człowiek szuka albo przynajmniej może szukać wyrazów na wszystko.<sup>1)</sup>

Dowód powyższy przyjmuje jako fakt, że myśl wyprzedza mowę. Otóż zarzucono, że dzieje się odwrotnie, że mowa i jest i była przyczyną rozumu. Atoli już codzienne doświadczenie wewnętrzne i zewnętrzne uczy, iż najpierw tworzymy pojęcia, a potem dopiero wyrażamy je słowami<sup>2)</sup>. To samo wykazują ciekawe eksperymenta, czynione przez dra Howe'a na sławnej Laurze Bridgmanównie, urodzonej w r. 1829. Nieszczęśliwa dziewczyna postradała skutkiem pięciomiesięcznej choroby, która ją nawiedziła w drugim roku życia, wzrok i słuch zupełnie, a smak i węch prawie zupełnie: został jej tylko dotyk. Mimo to wszystko, Howe zaznajomił ją pomalą z otoczeniem, a nawet postanowił nauczyć czytać i pisać szczególnym sposobem. W tym celu poprzylepiał na nożach, widelcach, łyżkach, kluczach i t. d. kartki z wypukłymi napisami tychże przedmiotów. Laura dotykając się napisów, poznawała, że n. p. wyraz *spoon* (łyżka) różnił się od wyrazu *key* (klucz), jak kształt łyżki różnił się od kształtu klucza. Później wkładano jej do ręki małe kartki, na których było wydrukowane te same wyrazy; Laura poznawała podobieństwo wyrazów i dlatego kładła kartkę z drukowanym słowem *key* na kluczu, a kartkę z drukowanym słowem *spoon* na łyżce. Dotychczasowe atoli czynności dziewczyny możnaby wytłumaczyć czysto zmysłowem skojarzeniem. Nastąpiła po nich inna, świadcząca na pewno o działalności rozumu. Oto Laura, jak zauważył Howe, „poznała, że teraz posiada środek, zapomocą którego może oznaczyć sobie samej i okazać każdemu innemu duchowi wszystko,

<sup>1)</sup> Por. C. Piat, *Parde et langage* (Annales de philos. chrét., 1897, t. 36, str. 189). Por. także W. James, *The principles of psychology*, 2 t., Londyn 1891, str. 356 i n.

<sup>2)</sup> Zob. Wais, *Psychologia*, t. II, str. 150 i n.

co się dzieje w jej własnym duchu. Zaraz się ożywiło jej oblicze i przyjęło ludzki wyraz. Nie była już wtedy jestestwem zmysłowym, kierowanym samym instynktem; była nieśmiertelnym duchem, ujmującym nowy łącznik jednoczący go z innymi duchami<sup>2)</sup>. Wówczas postarano się o zbiór metalowych form, przedstawiających różne głoski alfabetu, tudzież o tablicę, posiadającą kwadratowe otwory, w które można było wkładać formy. „Skoro dano do rąk Laury jaki przedmiot, n. p. ołówek albo zegarek, wybierała litery, tworzące słowo i umieszczała je na tablicy; potem, jakby chciała mistrzowi pokazać, że go rozumie, przybliżała ułożony w ten sposób wyraz do swego ucha lub do ołówka<sup>3)</sup>. Cóż tedy wprowadziło promień światła do smutnej duszy Laury? Jej własny rozum: umiał on ocenić i wyzyskać środek, służący do porozumienia się z innymi ludźmi. Bez rozumu porozumienie się, mimo wszelkich wysiłków Howe'a, byłoby rzeczą niemożliwą.

(C d n.)

Ks. dr. Waiss.

## Pojemność kościołów.

(Dok.). Jeżeli liczba 25 jest za małą na 1 metr kwadratowy, to i liczba 7 (wzięta z dni natłoku), jest stanowczo przesadzoną.

Daleko słuszniej bywa, gdy się przyjmuje na 1 metr kwadratowy 4 osoby, ale równocześnie do obrachunku nie wciąga się powierzchni zajętej przez najgłówniejsze ołtarze.

W tym przypadku wypadaloby n. p. ilość dusz danej parafii pomnożyć przez 0'25, a wypadnie iloczyn, przedstawiający ilość metrów kwadratowych powierzchni zamierzonego kościoła bez absydy głównej, bez absydy krzyżowej i absyd bocznych. Dla pojemności 4500 dusz, jak to na początku wykazaliśmy, wypadnie powierzchnia 1125 m.<sup>2</sup>.

W zwykłych warunkach powinno się po prostu na 1 m.<sup>2</sup> przyjąć 3 osoby i to jest cyfra najodpowiedniejsza. Obliczwszy stosownie do tego powierzchnię kościoła, otrzymamy ilość dusz, jaka się w nim zmieści zupełnie wygodnie w niedzielę i święta, pomnożywszy zaś tę samą powierzchnię przez

<sup>2)</sup> J. Lubbock, *Les sens et l'instinct chez les animaux*, Paryż 1891, str. 255.

<sup>3)</sup> Tamże.

7, otrzymamy ilość dusz, jaka się w kościele zmieści w dni wyjątkowo najuroczystsze, jak odpusty i t. d.

Na takich podstawach oparte obliczenie powinien architekt przeprowadzić w porozumieniu z księdzem proboszczem, który znając stosunki i potrzeby miejscowe, może udzielić najtrafniejszych informacji co do pojemności kościoła.

\* \* \*

Skoro architekt otrzyma już dane dla ustalenia powierzchni kościoła, jeszcze przed wykonaniem szkiców potrzebne mu będą niektóre wiadomości, dotyczące głównych materiałów.

Chodzi zasadniczo o to, aby wzniesienie dzieła uczynić w głównych masach zależnem od materiałów, w danej miejscowości się znajdujących. W tym celu musi być przeprowadzone dokładne zbadanie i dochodzenie, co właściwie przeważa w okolicy najbliższej lub niedalekiej: kamień czy cegła, względnie jaki kamień i jaka cegła. I w tym kierunku dobrze jest, gdy badaniami temi kieruje architekt, albowiem może on przeprowadzić starania i dochodzenia, przewidując na podstawie pewnych oznak, gdzie może okazać się łom kamienia, a gdzie pokład dobrej gliny.

Wyniki takich odkryć, jakkolwiek nie zawsze, przecież często bardzo wpływają na charakter budowli zamierzonej. Gdzie okolica uboga w kamień ciosowy, lub gdzie go nie ma, tam należy przyjąć w architekturze bardzo mało ciosu, chyba że warunki nader korzystne pozwalają sprowadzić go z oddali. Gdzie łomy kamienia miejscowego są obfite bardzo, a kamień dobry, trwały i łożysty, tam powinno się wziąć go na okładkę zewnętrzną budowli, ponieważ cios łamany, dający się dobrze młotkiem murarskim obrobić, stanowi piękną a pomnikową szatę architektury. Gdzie go mało, tam należy użyć go przynajmniej do cokołu, gdyż cokołu kamiennego nie równie dobrze nie zastąpi, ani beton, ani żadna wyprawa. Cokół w klimacie naszym powinien być zawsze z kamienia -- to pewnik!

Gdzie wreszcie nie ma w okolicy, choćby nieco dalszej, ani ciosu (do obróbki kamieniarskiej), ani kamienia łamanego,—gdzie nawet trudno myśleć o kosztach sprowadzenia go zdala, tam, rzecz oczywista, należy przyjąć za pierwiastek architektoniczny cegłę, która do naszego klimatu jest po kamieniu najodpowiedniejszą.

Niechaj nikogo to nie odstrasza, gdy do wyrobu cegieł niema pod ręką cegielni parowej. Byle materiał do wyrobu cegły był doborowy, to piec polny, drzewem samem lub drzewem i węglem wypalany, wcale dobry wynik wydać może. Cegła miałem węglowym wypalana jest właściwie suszoną, cegła w piecu polnym, drzewem i płomieniem wypalana, jest rzeczywiście wypaloną, powinna być pięknego koloru wiśniowego i bywa bardzo trwałą.

Cegła nietylko może, ale powinna stanowić okładkę zewnętrzną kościoła, gdyż nie wymaga odnowienia, jest wytrzymałą i poważną. Cegła ta, tak zwana licówka albo cendrówka, musi być ostro wypaloną, koloru czystego, albo prasowaną podwójnie.

Po upewnieniu się o tych warunkach, najważniejsze pytanie powstanie: jaki styl obrać dla kościoła? *Modest.*

---

## Przemowa przy ślubie małżeńskim.

Świątym, a jak powiada Paweł św., apostoł narodów, i wielkim jest ten Sakrament małżeństwa, który teraz Wy, Czcigodni Nowożeńcy! przyjąć macie. „Wielkim i świętym“ Sakramentem jest to małżeństwo Wasze, bo je przecie ustanowił sam Bóg, bo je uświęcił sam Jezus Chrystus, bo jest ono symbolem świętego związku Jezusa z Jego Oblubienicą, Kościołem św., bo celem jego jest Wasze wzajemne uświęcenie się, którego ma w Was dokonać łaska Boska poświęcająca, którą otrzymaliście na spowiedzi św. i potem w Komunii św., a którą Sakrament małżeństwa jeszcze powiększy i pomnoży, — i liczne łaski uczynkowe, których Bóg udziela hojnie małżonkom w ciągu całego ich życia. „Wielkim i świętym“ jest ten Sakrament, który teraz w mojej obecności sami sprawować będziecie, bo wielkie i święte nakłada on na Was obowiązki! Które to są te obowiązki? Powiem krótko: pierwszy z nich to miłość wzajemna, która ma trwać zawsze — aż do grobowej deski! — i nigdy się nie zmniejszać, ani ustawać — nawet wtedy, gdy ciała powiędną, lub, czego Boże broń! chorobą oszpecone zostaną. Drugi obowiązek to wierność, która zarówno obie strony obowiązuje. Trzeci: to wzajemne uświęcanie się przez wspólną modlitwę, przez przykład dobry i serdeczną zachętę, oraz przez częste przyjmowanie Sakramentów św. Czwarty nareszcie obowiązek: to chrześcijańskie i prawdziwie Boże wychowanie dzieci, jeśli Was nimi Bóg obdarzyć raczy.

W ciągu długoletniego mego kapłaństwa obito się już nieraz o moje uszy takie słowo, które nieraz sędziwi nawet małżonkowie powtarzają: „To a to powiedział mi ksiądz na ślubnej spowiedzi — o to a o to upominał mię ksiądz z okazji mego ślubu — tego ja nigdy nie zapomnę“. Otóż takie słowo chcę Wam, kochani nowożeńcy! ja, wasz ojciec duchowny i przyjaciel, teraz powiedzieć. Jakież jest to słowo? Oto starajcie się, aby ta rodzina Wasza, której fundament kładę teraz imieniem Boga i Kościoła, była niejako małą parafią — a wy obydwoje, abyście byli w niej kapłanami! Kapłan — wedle rozkazu Bożego, wypowiedzianego przez usta św. Pawła (w liście do Tym. 3. 2.) ma obowiązek, aby i sam był „święty i nienaganiony i wstydlivy i niepokalany“ i żeby takimi uczynił wszystkich, którzy są oddani jego pieczy. Otóż wiedźcie, kochani nowożeńcy, że i wy sami powinniście być świętymi i nienaganionymi i wstydlivymi i niepokalanyimi i macie uczynić takimi wszystkich, których Bóg pieczy waszej powierzy! Mówię to z naciskiem i podkreślam to słowo, że świętymi, nienaganionymi, wstydlivymi i niepokalanyimi macie być i sami i drugich takimi czynić! — mówię to z naciskiem dlatego, bo nie tylko zostanieie rodzicami i będziecie przełożonymi w waszej rodzinie, ale zawodem waszem, który chleb wam daje, jest wychowanie cudzych dzieci.\*) Jeżeli tedy rodzina wasza ma być małą parafią, to dom wasz niech będzie małym kościołem — niech więc będzie w nim ołtarzyk, a na nim niech jaśnieje ustrojony zawsze obraz Matki Bożej Częstochowskiej, tej Matuchny naszej Najśw., która nietylko wzorem jest wszystkich małżonków, ale i Opiekunką, Poczyszycielką, Wspomożeniem, Uzdrawieniem i wszystkim! Przed tym Ołtarzykiem niechże pali się przynajmniej w każdą sobotę lampka, lub świeczka — przed tym ołtarzykiem niechże odbywają się wspólnie wasze codzienne modlitwy, niech brzmią pieśni pobożne, jak to bywało po dawnych rodzinach polskich! — Ołtarza przeznaczeniem jest: ofiara. Nie zapomniēcie przeto, że na tym ołtarzyku domowym, który pragnę, abyście w domu waszym założyli, macie składać ofiarę. Przedmiotów ofiary nie braknie wam z pewnością nigdy! Powiedział ktoś słusznie, że małżeństwo jest wielkim krzyżem. Słusznie! — bo miodowe miesiące wnet przeminą, a po nich przyjdą rozmaite kłopoty i cierpienia — może choroby, może nawet i śmierć najdroższych waszemu sercu zagości w domu. Owóz to wszystko, co przykrem będzie w waszym domu, to wszystko składajcie na tym ołtarzyku domowym. Bóg przyjmie zawsze wdzięcznem sercem tę ofiarę,

\*) Nowożeńcy, do których ta mowa była wypowiedzianą, byli nauczycielami: on profesorem gimn., ona nauczycielką miejską,



a w zamian za nią da wam pociechę, da siłę do wytrwania w dobrem, da zawsze błogosławieństwo Swoje św. Ach! gdyby we wszystkich rodzinach chrześcijańskich był taki ołtarzyk domowy — gdyby mąż i żona zechcieli być prawdziwymi kapłanami w swoim domu i modlili się codziennie pobożnie u stóp domowego ołtarzyka i składali na nim codziennie ofiarę ze swoich cierpień i przykrości — jakże szczęśliwym byłoby wtedy nasze społeczeństwo. jakąż szczęśliwą nadzieją żyłoby mógł naród nasz polski?! Niestety! tego właśnie brak! — brak tego po wsiach! — a w rodzinach inteligencji nie widać prawie nigdzie! Tu też przyczyna wszystkiego złego! Brak świętych małżeństw, to zguba i bankructwo narodów chrześcijańskich! Dlatego zwracam się do was, a przez was do wszystkich rodzin polskich i wołam: Świętem, świętem niech będzie wasze małżeństwo! — dom wasz niech będzie małym kościołem! — Z Bogiem życie! — bo kto z Bogiem, to i Bóg z nim! Niech na was wzorują się wszyscy, którzy dom wasz nawiedzać będą. Niech z domu waszego rozechodzi się na wsze strony wonność kadzidła miłości Bożej i pobożności św.! — Niechaj dom wasz będzie tym posterunkiem, który stoi na straży naszych świętych ideałów nie tylko Bożych, ale i narodowych!

Otóż to jest to moje „słowo“, które wam chciałem położyć na sercu w tej uroczystej dla was chwili. Że je przyjmiecie chętnie, o tem nie wątpię — ze spokojem więc mogę wam już związać serce i odebrać od was przysięgę małżeńską. Ale zanim to uczynię niechże jeszcze jedno powiem. Świadcami waszego ślubu są nie tylko wasi poczciwi rodzice, wasi bracia i siostry, ale i wasi przyjaciele. Po co tu przyszli? Żeby się za wami pomodlić — żeby wam u Boga błogosławieństwo wyprosić! Do nich przyłączam się i ja — i to nie tylko z obowiązku ale ze serca! Do licznych życzeń, jakie wam dziś niby kwiaty rzucono pod nogi na ścieżkę waszego wspólnego życia, dołączam i ja swoje od tego ołtarza i od łaskami słynącego obrazu Matki Bożej: Niech was Bóg błogosławi! — niech was obdarzy Swoją łaską i da wam jak najobfitsze szczęście w jak najdłuższe lata! — i niech to sprawi w dobroci Swojej, abyście — jakoście razem przystąpili do tego ołtarza, zasłużyli sobie razem także pójść kiedyś tam, gdzie wesele wieczne i radość — i nie sami tylko, ale wiodąc ze sobą jak najliczniejszy zastęp tych, których Bóg pieczy waszej powierzy. Amen.

*Ks. Adolf Albin*  
proboszcz w Chelmie.

## W kwestyi przygotowania do I. Spowiedzi i I. Komunii św.

Wzgląd na coraz częstsze przenoszenie się urzędników, rzemieślników i robotników wraz z rodzinami z jednego krańca Galicyi na drugi, wymaga, by w planach nauki religii, obowiązujących w szkołach ludowych, zaprowadzić ujednostajnienie we wszystkich czterech dyecezyach. Na razie spotkać się tu można z wielką, aż nazbyt wielką różnaitością. Tak np. pierwsza spowiedź dziatwy szkolnej odbywa się miejscami już w drugim roku nauki, gdzieindziej w trzecim, a znowu w innej dyecezyi w czwartym roku nauki, zaś pierwszą Komunię św. rozdaje się miejscami w rok po pierwszej spowiedzi, a indziej w roku I. spowiedzi. Nie jest to rzecz małej wagi, bo wiadomo, że najbliższym celem nauki religii w szkołach ludowych jest przygotowanie do godnego przyjęcia I spowiedzi i I Komunii św., a zatem termin I spowiedzi i I. Komunii św. wpływa zasadniczo na ułożenie całego planu nauki religii. I jeżeli ma przyjść kiedyś do ujednostajnienia owych planów w Galicyi — a powtarzamy, że jest to koniecznem — to przedewszystkiem musi przyjść najpierw do zgodnego porozumienia i ujednostajnienia w kwestyi I. spowiedzi i I Komunii św. Czy rzeczowa i rozważna debata w piśmie fachowem nie powinna tu utorować drogi? Sądzimy, że tak — i dlatego zapraszamy do dyskusyi w tym względzie.

Prawo kościelne nie wymienia roku, w którym dziecko obowiązane jest przystąpić do Sakramentu Pokuty, lecz podaje jako normę ogólną: *postquam ad annos discretionis pervenerint*. Owe „lata rozeznania“ zaczynają się w różnych krajach i u różnych dzieci rozmaicie: u niektórych już w 5 tym roku życia, u innych dopiero w 9 tym, a nawet 10-tym. Synod biskupa Szyszkowskiego w XVII wieku nie pozwalał odraczać spowiedzi poza 10-ty rok życia; dziś ze względu na ogólne podniesienie się poziomu inteligencyi u ludu, a zatem i u dzieci, terminu owego tembardziej przesuwacby nie należało, owszem powinno się go raczej zmienić na 9-ty rok życia. W praktyce wypadnie rozróżniać dwojaki termin I. spowiedzi: nadzwyczajny i zwyczajny. Przez nadzwyczajny rozumiemy głównie ciężką chorobę dziecka lub osobliwsze jego przytępienie umysłowe. W pierwszym razie nie wolno odwlekać spowiedzi, bo chodzi o zbawienie duszy; sądzimy też, że ciężko choremu dziecku już w pierwszym roku nauki nikt spowiedzi i Komunii św. nie odmówi, o ile jest normalnie rozwinięte, t. j. o ile ma na tyle poznania, że było w stanie świadomie grzech jakiś popełnić. W drugim razie spowiedź odroczy się do 9 go lub 10 go roku życia. Zwyczajnym terminem zwiemy porę, którą plan nauki przeznaczają dla ogółu jakiejś klasy, boć to rzecz jasna, że w szkole jako takiej nie można każdego dziecka z osobna i w innym czasie przygotowywać, lecz trzeba się

zdecydować na wspólną porę dla ogółu pewnej klasy. Na owo przygotowanie wspólne powinny także uczęszczać dzieci upośledzone, chociażby wówczas w innej klasie się znajdowały, o ile już osiągnęły 9 ty lub nawet 10-ty rok życia; wezmą w niem także udział i te dzieci, które z powodu ciężkiej choroby wcześniej skorzystały ze Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a potem wyzdrowiały, bo po wyzdrowieniu swoim nie powinny uczęszczać do spowiedzi i do Komunii św., dopóki nie przejdą gruntownego przygotowania w szkole.

Sądźmy, że na zasady wspomniane zgodzą się wszyscy moralści i duszpasterze. Wynika z nich, że plan nauki religii powinien już w I. klasie ludowej objąć króciutkie pouczenie o spowiedzi i Komunii św., równie jak Mszy o św.; w każdym razie trzeba już w szkole usunąć obawę dziecka przed spowiedzią i zachęcić je, by w razie choroby nie ustawało w prośbach, aż rodzice zawezwą kapłana. Dobrze jest, by kapłan mógł być dwa razy u takiego dziecka chorego; raz celem zasadniczego przygotowania do wspomnianych Sakramentów św., drugi raz celem udzielenia owych Sakramentów św.—w konieczności jednak (np. w razie większego oddalenia wioski od kościoła) można to uczynić za jednym zachodem.

W którym roku nauki szkolnej należałoby urządzić *zwyczajne* przygotowanie dzieci do I. Spowiedzi? Są o tem zdania bardzo rozbieżne. Jedni radzą jak najwcześniej (już w 2 gim roku nauki) prowadzić działkę do spowiedzi, by doznała błogich owoców Sakramentu Pokuty pierwej, zanim popadnie w grzech śmiertelny, a w każdym razie pierwej, zanim zdoła w sobie zły nałóg wyrobić. Wszak i Bogu najmiłsze są pierwociny życia! Drudzy pragną, aby dzieci przystąpiły do I. spowiedzi z całym zrozumieniem i dlatego są za odroczeniem owej pory do 4 go roku nauki. Chcąc dojść do porozumienia, trzeba uprzytomnić sobie cel i rodzaj przygotowania do I. spowiedzi i do I. Komunii św.

Powołując się na dogmat, że Sakramenta św. działają *ex opere operato*, domaga się wielu, by dzieci szły do spowiedzi zwyczajnej jak najwcześniej tj w porze, kiedy potrafią grzeszyć świadomie i są zdolne wykonać wszystko, co jest koniecznem do ważnego i godnego przyjęcia Sakramentu św. Nic dziwnego, że ich zdaniem już w 2 gim roku nauki należałoby dzieci prowadzić do I spowiedzi, bo ściśle biorąc nawet w I. roku po kilku miesiącach nauki dzieci dowiedzą się już tyle o Trójcy Przenajśw. i rozwiną się do tego stopnia, że mogą ważnie i godnie przyjąć owe Sakramenta św., co nawet rzeczywiście czynią dzieci ciężko chore. Dłaczegóż jednak żaden plan nauki religii nie przewiduje I. spowiedzi na I. rok nauki? Widać, że chodzi tu nietylko o samo oczyszczenie duszy z grzechów i o wyposażenie ją w łaskę Bo-

złą — co w każdym razie jest i pozostanie najważniejszym celem Sakramentu Pokuty — ale także o coś więcej. Owem „coś” jest względ pedagogiczny, duszpasterski, na zbawienność pobudzenia dziecka do samodzielnej i trwałej pokuty i pracy nad sobą przy I. spowiedzi, jak również do samodzielnego osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej, o ile w tym wieku jest ona możliwą, przy I Komunii św. Kto sobie wytknie cel tak wzniosły, ten nie będzie wprawdzie zbyt odwlekał terminu I spowiedzi i I. Komunii św., by nie doczekać się pory, kiedy młode serduszek zachwęści się nałogami i straci żywą wrażliwość na pobudki religijne, ale nie będzie też owego terminu zbyt przyspieszał, by nie udaremniły celu: słaby rozwój umysłowy dziecka, lekkomyślność i roztrzępanie dziecięce.

Czy ów względ pedagogiczno-duszpasterski należy silnie akcentować? Sądzimy, że tak. Wszak sam Chrystus Pan, zanim rozdał pierwszą Komunię św. Apostołom, nie poprzestał na tem, że nie mieli grzechów śmiertelnych (co by wystarczyło do godnego przyjęcia), ale umył im nogi, oczyszczając ich przytem z grzechów powszednich! Czyż nie jest to dla nas wzór najlepszy? Istotnie od stopnia przygotowania do Sakramentów św., od wewnętrznego usposobienia duszy, zawisa najczęściej obfitość łask uczynkowych, tak niezbędnych do wytrwania w dobrem — dlaczegoż mielibyśmy działwę takiego skarbu pozabawiać? Usposobienie duszy i obfitość łaski Bożej wywołują znowu ów nastrój uroczysty a radosny, który tak uszczęśliwia duszę po dobrej spowiedzi i po Komunii św. — czyż nie powinniśmy dziecku umożliwić osiągnięcia owego szczęścia? Kto wie, czy burze życia nie rzucą wychowanków naszych w odmęty zepsucia, w których jedynym może promykiem świetlnym będzie wspomnienie owego nieopisanego szczęścia wewnętrznego, zakosztowanie „pokoju Bożego”, jakie było ich udziałem po I. spowiedzi i I. Komunii św. W iluż to już razach promyk ów stał się narzędziem ratunku dla dusz zbłąkanych! Czyż nie jest to krzywdą dla dusz dziecięcych, gdy tak doraźnie i pobieżnie załatwimy się z temi czynnościami świętymi, że po nich żadne wspomnienie dzieciom nie pozostanie? Czy nie będzie ich to nawet odstręczało od następnych spowiedzi i Komunii św.?

Równie wielkiej wagi jest nie samo tylko zachęcenie, lecz także wczesne *zaprawienie* dzieci do samodzielnej i wytrwałej pracy nad poprawą własną. Malec, który dotąd żył jako istota bierna, czekająca na objaw woli przełożonych, uczy się teraz badać siebie samego w świetle przykazań Bożych, ocenia rodzaj i niebezpieczeństwo okazji do złego, czyni dobre postanowienia, osądza niebawem sposób ich wykonania, względnie powód ich zaniedbania — i w ten sposób *poznaje siebie* coraz lepiej, zaczyna pracować samodzielnie nad wyrobieniem

stałego charakteru. Jakże go cieszy każde zwycięstwo, odniesione nad pokusami! Jak pochopnym jest do naprawiania krzywd wyrządzonych, do ofiary ze siebie dla miłości Boga i bliźnich! Jak chętnie zasięga w tym względzie poza lekcją szkolną poufnych rad katechety! Zrozumie on potem i z własnego doświadczenia oceni prawdziwość słów: „Kto umie dobrze się spowiadać, ten umie dobrze żyć“. Jeszcze żywszem tempem idzie praca nad udoskonaleniem się własnem przed I. Komunią św., praca ogrzana miłością bez granic ku Zbawicielowi, ofiarującemu się za nas przy Mszy św. i posilającemu nas w Komunii św. Kto zaznał tej pracy, wie już na całe życie, jak wygląda pobożność prawdziwa i zamiast szydzić z pobożnych, zatęskni nieraz za szczęściem lat minionych. A może znajdą się dusze, które raz wzniósłszy się na wyżyny moralne, nie zstąpią już z nich nigdy, ale postępować będą stale w doskonałości chrześcijańskiej! Są to powody aż nazbyt wymowne i ufamy, że po spokojnem rozważeniu u stóp krucyfiksu każdego przekonają. Na Boga! Kiedyż zaprawimy chrześcijan do życia chrześcijańskiego, doskonałego, jeżeli nie uczynimy tego w szkole? Czyż będziemy mieli kiedy sposobność wpływać na dorosłych tak długo, tak systematycznie i tak skutecznie, jak to możemy uczynić względem działwy szkolnej? Czyż duch materjalizmu, nałogi i uprzedzenia nie uczynią nam pracy nad dorosłymi daleko trudniejszą? W szkole *musi* się znaleźć miejsce na pracę tego rodzaju, a nie znajdzie się st sowniejszego nigdy, jak przy przygotowaniu do I spowiedzi i do I Komunii św. I lepiej zaiste przygotowanie zwyczajne odłożyć na 4-ty rok nauki, a zrobić zeń szkołę życia doskonałego, aniżeli dopuścić dzieci wcześniej do Sakramentów św., a zaprawianie ich do samodzielnej pracy duchowej nad sobą odłożyć ad — calendas graecas.

Jakiem ma być przygotowanie, aby omówionym dwom zadaniom zadosyć uczyniło? Z natury rzeczy będzie ono podwójne: dalsze i bliższe. Ostatnie zajmie się bezpośrednio Sakramentem Pokuty, względnie Najśw. Sakramentem Ołtarza, pierwsze zaś ma objąć wszystko, co jest koniecznem do skorzystania z nauki o owych Sakramentach i do ułatwienia dzieciom pracy moralnej nad sobą. Jeżeli przygotowanie dalsze było staranne, to przygotowanie bliższe da się wyczerpać w ciągu miesiąca, tj w 8 lekcjach szkolnych, a w ostateczności nawet w krótszym czasie. Jedno i drugie przygotowanie jednak odnosić się musi nietylko do umysłu, zatem nie ma poprzestać na wyjaśnieniu prawd katechizmowych, lecz ma objąć także koniecznie stronę ascetyczną, ćwiczenie woli — ina także dodatkowo oswoić z pewnemi czynnościami mechanicznemi, łączącemi się ze spowiedzią i z Komunią św., aby wśród samego aktu uroczystego nie było potrzeby robić dzieciom uwag co do zachowania się, przesuwać ich i ustawiać, a tem samem przerywać im skupienia



duszy. Za najważniejsze z tych trzech zadań uważamy ćwiczenia ascetyczne, bo one to wprost usposabiają duszę do przerobienia się wewnętrznego i do godnego przyjęcia Sakramentów św. Gdyby też wskutek jakichś przeszkód i braku czasu wypadło się ograniczyć do rzeczy najistotniejszych, wolelibyśmy nie memoryzować definicyi Sakramentu Pokuty i Ołtarza i ich skutków, nie biedzić się nad definicyami rachunku sumienia, skruchy, mocnego postanowienia poprawy, spowiedzi, zadosyćuczynienia, Mszy św., Komunii św., ale zwrócilibyśmy uwagę na stronę praktyczną, zatem wyuczylibyśmy dobrze formuły rachunku sumienia i zału, sposobu spowiadania się, względnie korzystania ze Mszy św. i postaralibyśmy się o to, by dziecko ze zrozumieniem, samodzielnie i z przejściem się czynności owe wykonywać mogło. Definicje uzupełni się w nauce późniejszej.

Coż stąd wynika? Oto konieczność odłożenia terminu spowiedzi na czas, kiedy dzieci posługują się takim katechizmem, w którym jest odpowiedni rozbiór dekalogu i grzechów głównych, bo na tem tle dopiero mogą sobie urobić jasny sąd sumienia i staną się sposobnymi do samodzielnego rachunku sumienia. Drugi rok nauki jest na to stanowczo za wczesny. Wiadomo, że w I. i II. roku nauki dzieci najwięcej korzystają z religii, gdy ta podawana im jest w formie Biblii, przyczem wysnuwa się wprawdzie sporo prawd katechizmowych, zestawia się wiele zasad moralnych i zastosowuje się je do życia dzieci, ale czyni się to okolicznościowo. Trzeci i czwarty rok nauki dopiero ma uporządkować materiał w ten sposób podany i zestawić go w całości myślne, w sobie zaokrąglone, a i tu z natury rzeczy pierwszej uczyć się musi prawd wiary, jako podstawowych, a potem dopiero prawd obyczajów, pierwszej o Składzie Apostolskim, a potem dopiero o przykazaniach miłości, o dekalogu, o grzechach itp. Pierwsze półrocze, a nawet sześć miesięcy trzeciego roku nauki zajmie w każdym razie rozbiór Składu Apostolskiego — czyż w pozostałych czterech miesiącach można z reguły przerobić należycie część etyczną, uwzględnić ćwiczenia ascetyczne i przystąpić nawet do bliższego przygotowania? Wątpimy — a powątpiewanie to wypowiedziane na podstawie praktyki. W myśl planu dawniejszego prowadziliśmy dzieci do pierwszej spowiedzi zawsze w trzecim roku nauki, ale ani katecheci, ani dzieci ani rodzice, nie byli tem wcale zbudowani. Rodzice inteligentni, choć dobrzy zresztą katolicy, wyrażali wprost obawy, podyktowane roztrzępaniem dziecka i słabym jego rozwojem umysłowym, katechetom serce się ścisnęło, gdy widzieli, jak dziecko przy konfesyonale lub przy ołtarzu trzpiota się, śmieje i ogląda, dzieci zaś słabe zaledwie odnosiły wrażenia, bo były po prostu przeciążone materiałem katechizmowym, a owo przeciążenie intelektualne pukało im ochotę i odbierało czas do ćwiczeń ascetycznych. Może być

zresztą, że ten lub ów wyjątkowo uzdolniony katecheta, i w dogodniejszych znajdujący się warunkach, osiągnął mimo to już w trzecim roku nauki przy spowiedzi dobre rezultaty, ale dla ogółu księży i dla ogółu dzieci — a plany tylko ogół mogą mieć na myśli — było to zarządzenie niekorzystne. Trzeba liczyć się także z okolicznością, że już sama forma katechizmowa sprawia dzieciom z początku niemało trudności, chociażby się materyał jak najstaranniej przygotowało w dwóch latach poprzednich, chociażby się uczyło z katechizmu możliwie przystępnego i illustrowanego, okraszzonego przykładami, wyjątkami z pieśni i t. p. Czyż to roztropnie: właśnie na ten rok nauki, w którym dzieci mają najwięcej do walczenia z formą, przeznaczać przygotowanie do aktu tak ważnego i świętego, tyle wymagającego skupienia i wnuknięcia w siebie, jak pierwszą spowiedź? Czyż dla możności popisania się kilku katechetów lub kilku szkół klasztornych wolno narażać ogół? Sam nawet względ na rachunek sumienia i na skruchę jak omówimy niebawem, przemawia za przesunięciem I-szej spowiedzi zwyczajnej na czwarty rok nauki.

Jeżeli jednak pierwszą spowiedź przesuniemy na czwarty rok nauki, kiedyż przygotowuje się dziatwę do I. Komunii św.? Zwykle czyniło się to w rok po I-szej spowiedzi; czyż miałyby się zatem I Komunię św. odłożyć na 5-ty rok nauki, względnie do I-szej klasy wydziałowej lub średniej? Zrobiono już i tę próbę, ale okazała się wprost szkodliwą. Straciły na niej nie te dzieci, które przystąpiły do I. Komunii św. — owszem, te mogły się przygotować wybornie, ale stracił ogół tych, które omijając przymus szkolny, kończą faktycznie szkołę z IV. rokiem nauki i oddają się potem pracy rolniczej, rzemieślniczej itp. Kiedyż ten ogół miał się przygotować do I. Komunii św.? Z jakimże trudem dopiero duszpasterz zdoła ich garść zgromadzić na bliższe przygotowanie — i to z konieczności na przygotowanie pobieżne — a zdarza się, że wielu przyjmie Komunię św. bez przygotowania, albo zuów przyjmie ją dopiero przy spowiedzi przedślubnej! Życie społeczne zatem i względ na dobro dusz nie pozwalają odkładać I Komunii św. na 5 ty rok nauki, lecz zniewalają przygotować do niej już w 4 tym roku.

A zatem na 4-ty rok nauki ma przypaść i I spowiedź i I. Komunia św. Czy to nie za wiele? Czy to nie zaszkodzi przygotowaniu? Byłoby to istotnie niekorzystnem, gdyby do I Komunii św. przygotowało się równocześnie, albo tuż po I. spowiedzi, ale da się to z wielkim pożytkiem urządzić w ten sposób, że do I. spowiedzi pośle się dzieci już po I. miesiącu nauki szkolnej, więc z początkiem października, do I Komunii św. zaś dopiero gdzieś w maju lub w czerwcu. Przegrodzi zatem spowiedź wielkopostna, a często jeszcze dobrowolna spowiedź adwentowa bez Komunii św., co dozwoli powtórzyć po kilkakroć w skróceniu przy-

gotowanie do spowiedzi i zaprawić działość do należytego sposobu spowiadania się tak, iż można będzie bezpiecznie zabrać się do bliższego przygotowania do I. Komunii św. W wielu szkołach diecezji tarnowskiej postępuje się w ten sposób i osiąga się dobre rezultaty.

Czy da się jednak przygotować dzieci należycie do spowiedzi przez wrzesień? Tak, niewątpliwie, pod warunkiem, że ostatnie cztery miesiące poprzedniego roku szkolnego poświęciło się starannie przygotowaniu dalszemu, tak intelektualnemu, jak ascetycznemu. Z chwilą gdy się przerobiło i powtórzyło Skład Apostolski i zacznie się uczyć o przykazaniu miłości Boga, uwzględni katecheta żywo pobudki i zestawi akt miłości Boga, a na jego tle przerobi też i utwali zaraz akt żalu, zachęcając dzieci, by codziennie wieczorem przy pacierzu obydwie te akty ze serca odnawiały i w ten sposób przeproszały Boga za swoje uchybienia. Wypadnie następnie dodać lekcję półgodzinną o lepszym sposobie odmawiania pacierza wieczornego, a przytem wyjaśnić i memoryzować modlitewkę do Ducha św (zob. *Krótki Katechizm*) i tak zwaną spowiedź powszechną. Ucząc następnie o przykazaniach, opuszcza się definicje, zestawia się przedmiot przykazania na tle wypadku biblijnego i obrazka i zmierza się głównie ku temu, by zrobić zastosowanie do życia dzieci i utwalić potem w ich pamięci króciutki schemat rachunku sumienia z danego przykazania. Po każdej takiej lekcji zachęci się dzieci, by na podstawie owego schematu robiły sobie co wieczór rachunek sumienia z danego przykazania i wówczas się je w szkole w taki rachunek. W ten sposób przejdzie się wszystkie przykazania Boskie i kościelne i grzechy główne, a dziecko bez obciążenia zaprawi się do rachunku sumienia. Wiadomo, jak wielce dobry rachunek sumienia codzienny pomaga do poznania siebie i do szczerzej poprawy; jest to początek samodzielnej pracy moralnej u dziecka, początek błogi w owoce, który przeszedłszy w nawyknięcie zostanie podporą moralną na całe życie. Rachunek sumienia powinno dziecko robić na początku pacierza wieczornego, po modlitwie do Ducha św. i po spowiedzi powszechnej, kończąc go aktem miłości i żalu. Aktu miłości radzimy nigdy nie opuszczać, bo stanowi on podłoże naturalne i silną pobudkę do szczerzego żalu. Pod koniec roku będzie jeszcze czas na dobre powtórzenie całości.

W ten sposób osiąga się cel podwójny: zaprawia się dziecko do pracy nad sobą i upraszcza się bardzo bliższe przygotowanie do spowiedzi. Zazwyczaj najwięcej trudu kosztuje dobry rachunek sumienia, to też w razie mniej starannego przygotowania dalszego poświęcić mu trzeba najwięcej czasu w przygotowaniu bliższym. Jaki stąd byłby wynik? Oto braknie czasu na spokojne i serdeczne przerobienie pobudek do żalu, zaczem i akt żalu będzie problematycznej wartości, owszem,

dziecko nabędzie przeświadczenia, że rachunek sumienia jest rzeczą najważniejszą. Czy nie tu właśnie jest klucz do wytlómaczenia owych typowych spowiedzi studenckich, przy których uczeń siebie i spowiednika męczy nieprzebrany szeregami wykroczeń, a gubi w nich grzechy ciężkie i o poprawę szczerą i dłuższą dla braku skruchy należytej wcale się nie stara? Już pierwsza spowiedź powinna temu zapobiec.

Nie myślimy tu wchodzić we wszystkie szczegóły przygotowania do pierwszej spowiedzi; poprzestajemy na naszkicowaniu głównych myśli, bo one wystarczają do osądzenia, jak należałoby także zmodyfikować plan nauki religii. Zakończywszy z wrześniem bliższe przygotowanie do I. spowiedzi, rozpocznie zaraz katecheta na IV. roku nauki dalsze przygotowanie do I. Komunii św. i w tym celu powtórzy rozdział o przykazaniach, ale uczyni to już dokładnie, uwzględniając bacznie obowiązki stanu i wskazując dziecku, jak przez sumienne spełnianie obowiązków stanu z miłości ku Bogu może stać się doskonałym i zbawić duszę swoją. Dział o grzechach przejdzie już teraz pobieżnie i zatrzyma się dłużej nad działem o dobrych uczynkach, o cnotach, o doskonałości chrześcijańskiej i o łasce. Następnie pouczy o Chrzcie, Bierzmowaniu, Ostatniem Pomazaniu, Kapłaństwie i Małżeństwie, o Sakramentach, modlitwie i obrzędach, zostawiając na koniec, t.j. na czas bliższego przygotowania, powtórzenie o Sakramencie Pokuty i pouczenie o Najśw. Sakramencie Ołtarza. Ćwiczenia ascetyczne, jak wspólne nawiedzanie Najśw. Sakramentu, połączone z łatwym rozmyślaniem, wspólne modlitwy podczas Mszy św. itp. wzmocnią gorące dusze dziecięce w polocie ku Bogu i wyjedną im przeobfite łaski w dzień I Komunii św. Po tym akcie pamiętnym użyje katecheta reszty lekcji na zwięzłe powtórzenie całego katechizmu, ograniczając się do niewielu pytań najważniejszych, a opuszczając mnóstwo szczegółów. Osobliwszą uwagę zwróci na przerobienie z dziećmi „porządku życia chrześcijańskiego“ i na zaprawienie ich już na ławkach szkolnych do stałego zachowania go.

Ręczymy z doświadczenia, że czwarty rok nauki wskutek owych ćwiczeń stanie się uczniom najmiłszym i najpożyteczniejszym, zadzierzgnie między nimi a katechetą węzły przywiązania na dłuższe lata i usposobi ich do tego, by nawet po opuszczeniu szkoły do swego ojca duchownego często o radę i wskazówki się udawali.

Wszystko, co powiedzieliśmy, odnosi się w pierwszym rzędzie do szkół więcej-klasowych, gdzie tak 3-ci jak 4-ty rok nauki pobierają lekcyje osobno. W szkołach jedno- i dwuklasowych musi się z natury rzeczy uczyć równocześnie dzieci 3 go, 4-go, 5 go i 6 go roku nauki, z czego wyniknie, że do I-szej spowiedzi przygotowywać się będzie nie corocznie, lecz co drugi rok naprzemian z przygotowaniem do I-szej Komunii św. W jednym roku pójdą do pierwszej spowiedzi dzieci 3 go

roku nauki, w następnym do 1 Komunii św. dzieci 4 go roku nauki, w późniejszym do 1 szej spowiedzi dzieci 3 go i 4 go roku nauki (bo w roku ubiegłym się nie przygotowywały), jeszcze później do 1-szej Komunii św. dzieci 4 go i 5-go roku nauki i t. d. Nie jest to wprawdzie stan idealny, ale w naszych warunkach jedynie praktyczny i pożyteczny <sup>1)</sup>.

X. W. G.

### Poczytalność zbrodniarzy.

Temat to mniej u nas poruszany, bo mniej w ogólności u nas zajmują się filozofią, mniej odstępują ludzie od dróg dawnych, więcej jest konserwatyzmu w życiu, więcej uszanowania dla pojęć, które nam przeszłe przekazały wieki. Pod wpływem jednak literatury obcej i u naszych ludzi trafiają się mętne jakieś pojęcia nowsze, które zbyt łatwo upatrują u zbrodniarzy cechy, mające świadczyć, że obciążeni niemi nie mogą za zbrodnie swoje odpowiadać. Powołują się na nie adwokaci, ale nie tylko adwokaci. Gdyby tylko adwokaci udowadniali, że klient ich, którego bronią, działał pod „przymusem wewnętrznym“, bo ma znamiona *Lombrosowego* urodzonego zbrodniarza, lub ktoś z jego przodków czy krewnych zmarł w szpitalu dla umysłowo chorych, a choćby tylko, jak dziś już mówią. w szpitalu dla nerwowo chorych, toby było mniejsze nieszczęście. Każdy wie, że adwokat musi uniewinniać oskarżonego. Ale nieraz i sędziowie przysięgli, sprawozdawcy dziennikarscy i rozmaici inni sędziowie i niesędziowie, ulegają sugestyi, czy też imponuje im frazes, czy wreszcie boją się posądzenia o ignorancję nowszych „zdobyczy wiedzy“ -- prawią o znamionach zbrodniarskich, o niepoczytalności stawionych przed trybunałem sprawiedliwości.

Naturalnie teorie tego rodzaju o tyle są na rękę zbrodniarzom, o ile niebezpieczne dla społeczeństwa, które się winno bronić, a niezawsze znachodzi środki, aby się uchronić przed złym czynem zbrodniarza. We Francyi przedmiot ten jest więcej aktualnym niż u nas, częściej też omawiają go uczciwsze dzienniki, wzywając do trzeźwej rozważi.

Jeden z takich artykułów, napisanych trzeźwo i jasno, choć lekko, nie bez dowcipu i satyry, pomieszcza *Echo de Paris*, z 25. sierpnia b. r. Artykuł podpisał *Edward Deschaumes*. Redakcyja artykuł ten: *La Responsabilité des Criminels* pomieściła w dziale: *Signes d'un temps* (znaki czasu). Rzecz ważna i dobra, dobra i dla naszych stosunków, dlatego ją tu podaję w przekładzie.

<sup>1)</sup> Zapraszamy do dyskusyi nad temi kwestyami. (D. R.)



Wybitny współpracownik *Echa* — rozpoczyna p. *Deschaumes* — zachęca nas do czytania i odczytywania *Tacyta*. Rada ta może być pożyteczną dla tych, co nie wiedzą, po jakiej to drodze społeczeństwa dążą ku upadkowi lub przechodzą przesilenie. Oto moralność w praktyce zmienia się łatwo jak obyczaje, w teorii staje się niejasną pod wpływem różnych wymysłów moralistów. Co przedtem było zupełnie widocznem, teraz staje się wątpliwem. Co przedtem było proste, teraz się płącze i staje niezrozumiałem z winy mędrców i mowców, którzyby powinni wyjaśniać sprawy, a umieją je tylko gmatwać.<sup>1)</sup>

W tym czasie strajków,<sup>2)</sup> napadów i zbrodni nie może nie będzie tak wielu bałamucilo, jak dzieło doktora *J. Grasse'a: O poczytalności zbrodniarzy*. Grasset jest lekarzem i widzi w zbrodniarzach tylko chorych, obłąkanych, półobłąkanych, może i ćwierćobłąkanych. Jednym słowem są to ludzie, którzy zabijają, gwałcą, kradną — tak — ale nie są winni albo w połowie tylko, albo w trzeciej części, albo w czwartej, albo i mniej, ponieważ lekarz nie może uważać ich za odpowiedzialnych za czyny, za które ich stawiono przed trybunał.

Jeźliby się przyjęło teorię *Grasse'a* w zupełności, trzeba by przekształcić całą naszą organizację sądownictwa. Zamiast stawiać przestępców przed sąd poprawczy, należałoby ich naprzód posyłać do lekarzy do zbadania. Sądy musiałyby się przemienić w kliniki, domy poprawcze w domy zdrowia, więzienia w szpitale; lekarze zasiedliby na miejscu urzędów i pisałby recepty zamiast skazywać na areszt. Leczyliby tuszami zimnymi choroby, za które Anglicy uparcie wieszają, Hiszpanie duszą, Amerykanie zabijają elektrycznością, Wschód wbija na pał, a społeczeństwo rozbrojone winuoby ich później karać, obecnie zaś bronić ich i im sprzyjać.

Słowem wszystko, co zaleca szkoła uczonych i lekarzy, streszcza się w tem, aby zamiast prawa karnego było badanie lekarskie, a myśl ta zdobywa coraz szersze pola. W niektórych okręgach zapominają

1) Jakby na stwierdzenie, że we Francji wiele okoliczności przypomina Rzym z czasów *Tacyta*, ten sam numer *Echa paryskiego* na samym wstępie umieszcza artykuł *Achillesa Guillard'a: L'art de faire naître les hommes* (co robić, aby rodzili się ludzie?), w którym autor poważnie przemawia do Francuzów, aby spełniali obowiązek wobec ojczyzny i przysparzali jej przyszłych obywateli i wzywa państwo, aby stosownymi ustawami ułatwiała zawieranie małżeństw i pomnażanie rodziny.

2) Francja rzeczywiście miała w tym czasie w niektórych okręgach, a niedawno i w Paryżu, zmowy robotnicze i patrzyła na różne gwałty, jakich się strajkujący dopuszczali. Łała się i krew. Rząd i wojsko musiały energicznie czuwać nad utrzymaniem bezpieczeństwa i spokoju w państwie.

o wczorajszych ofiarach zbrodni a nie troszczą się o jutrzejsze. Wszelką litość ma się dla zbrodniarzy, którzy działali w „stanie niepoczytalnym“ pod wpływem konieczności. Nasi prawodawcy mają o tem pamiętać. Niechaj nie myślą zatem, jak zabezpieczyć wolność pracy, jak zapewnić spokojnym obywatelom, starcom, słabym i bezbronny młoczną obronę życia i mienia. Podwoiły się zbrodnie i napady różnego rodzaju; bandyci zuchwale dokonują swoich zamiarów, a gdy się ich schwyta, zachowują się cynicznie; obrońcy, aby obronić swoich klientów, wynajdują genialne pomysły — czyż można wątpić o niebezpieczeństwie dla społeczeństwa, jeżeli potrwa dalej ta oszukańcza zabawa? <sup>1)</sup>

Lekarze, zebrani na kongresie w *Genewie* w połowie sierpnia roku przeszłego, nie chcieli tej sprawy rozstrzygać (przynosi im to zaszczyt!) Wbrew usiłowaniom dr. Grasset'a uznali, że sprawa odpowiedzialności moralnej czy społecznej należy do metafizyki lub do socjologii, nie do medycyny, a tem samem wyrazili pragnienie, aby sądy nie zdawały na lekarzy spraw, które przechodzą ich kompetencję. Dr. Grasset żądał wyraźnie, aby w każdej sprawie lekarz wyrokował, czy oskarżony może odpowiadać za swój czyn i aby wyrok jego miał to samo znaczenie, co wyrok sądowy. Żądanie tego rodzaju wydaje się tem bardziej przesadnem, że sędziowie w każdym razie uciekają się do świątłej wiedzy lekarskiej, ile razy mają jakie skrupuły.

Teorya tak niebezpieczna dla społeczeństwa może jednak łatwo dostać się do kodeksu. W tym duchu uchwalono już prawo w Izbie posłów w r. 1907; znajduje się ono obecnie w senacie, gdzie ma być zatwierdzonem albo odrzuconem. Prawo to mówi, że przewodniczący trybunału ma zwrócić uwagę sędziom przysięgłym pod karą nieważności, że jeżeli większość uważa oskarżonego lub jednego z oskarżonych za niepoczytalnych, mają zgłosić deklarację w tych słowach: „Oskarżony z powodu zbrodzenia umysłowego w chwili popełniania czynu nie może zań odpowiadać“.

Z przytoczonego tu streszczenia ustępu 37 można poznać, jaki jest duch prawa z r. 1907. Prowadzi ono do zniesienia wszelkiej kary, bo w jakimkolwiek sposobie musiałby być zdrowym na umyśle oskarżony, aby adwokat jego i lekarz-ekspert (jego lekarz — powinien-

<sup>1)</sup> Te same obawy wyraża Edgar *Troimaux* we wstępnym artykule w *Echo de Paris* z 27 sierpnia pod tytułem: *Le nombre des criminelles augmente, les peines s'adoucissent*. (Mnożą się zbrodnie, kary łagodnieją). Autor wykazuje statystycznie, że w ostatnich latach liczba zbrodni ogromnie wzrosła, a równolegle z tym wzrostem daje się zauważyć łagodzenie kar. W dalszym ciągu wywodzi, że zbytńia łagodność wobec zbrodniarzy jest jedną z głównych przyczyn mnożenia się występów.

bym napisać) nie wynaleźli na nim samym albo w pewnej mierze na jego krewnych jakiejś wady, któraby zmniejszała poczytalność albo znosiła! Wszelkie przesłuchania stałyby się tylko farsą.

Ale dziwnym jest przedewszystkiem sposób, w jaki nasi prawodawcy układają prawa i uchwalają je, a specjaliści i krytycy rozbiegają i objaśniają

P. *Emil Faguet* i p. *Remy de Gourmont* — mówi dalej autor — opracowali sławny artykuł 37 prawa z 1907. Rozprawiano w nieskończoność z talentem i mądrze — tylko zapomniano o małej rzeczy (o całkiem drobnej!), to jest nie zwrócono uwagi, że ani sędzia najboglejszy, ani najuczepszy lekarz nie będzie mógł odpowiedzieć na ten ustęp 37; tak sprawę zformułowano.

Postawmy się w położenie sędziego lub lekarza. Jeżeli przewodniczący zapyta się podług prawa, czy oskarżony z powodu zbrodni umyślowego w chwili popełnienia czynu był poczytalnym, jakąż inną odpowiedź dasz w duszy, jeżeli nie tę, że nie wiesz? Ani ty, ani nikt inny nie będzie tego wiedział, bo trzebaby chyba żyć z mordercą, kiedy przygotowywał swoją zbrodnię i wykonywał ją. Wystarczy przeczytać ten ustęp, aby poznać, jak jest czczym, a przecież go przyjęto przez głosowanie. A dlaczego? Bo wszystko, co ma pozór uczoności, przypada do gustu uczonym, małym uczonym — bo tam jest coś medycyny, coś filozofii, coś socjologii. Powstaje stąd mieszanina, która się razem nie trzyma, ale tą drogą mogą wejść do ustaw pewne nowe chińszczyzny, z korzyścią dla indywidualów nocnych i przerażająco zwyrodniałych, bez oglądania się na szkody ludzi okradzionych, na sieroty skazane na nędzę, na rodziców, na wdowy, na małżonków, domagających się sprawiedliwości za swoje łyzy i boleści na tych „chorych“ i „półchorych“, którzy się rzucają jak wściekłe psy, nad którymi jednak trzeba się rozczulać i szukać okoliczności łagodzących.

Możnaby jeszcze — pisze autor dalej — powiedzieć kilka słów o samej teorii dr. Grasset'a, o poczytalności ze stanowiska medycyny. Wszyscy się na nią godzimy, ale należy tu postępować bardzo ostrożnie. Możliwość rozprawiać o niej — tak jest — gdyby tylko lekarze w tym względzie byli nieomylni. Dr. Grasset jest poważniejszym uczonym i może bronić swojej pewności. Ale mój stary i znakomity przyjaciel Faguet przytacza mi w tym względzie zdanie Trélat'a<sup>1)</sup> — sławnego Trélat'a, który należał do najznakomitszych i najrzetelniejszych współczesnych znawców zbrodni umyślowych. Trélat powiedział:

<sup>1)</sup> Było dwóch Ulissesów Trélat'ów: starszy żył 1795—1879, młodszy 1828—1890. Obydwaj byli znakomitymi lekarzami i zajmowali się umyślowo chorymi.

„Jeżeli prawo nakazuje, aby lekarze badali stan umysłowy, to dzieje się to bez wątpienia tylko dla zwyczaju, byłoby to bowiem najmniej uzasadnionem przypuszczeniem, że lekarze mają specjalne zdolności w podobnych sprawach. Ludziom się zdaje, że człowiek zdrowo myślący nie jest tu tak samo powołanym, jak p. *Pinel*<sup>1)</sup> albo p. *Esquirol*<sup>2)</sup>, może mieć nad nimi jeszcze tę wyższość, że będzie wolnym od uprzedzeń naukowych<sup>3)</sup>. Niestety chcieli, że lekarze uprzejmość ze strony trybunałów wzięli poważnie i badając sprawy, które im oddano, dość często wprowadzają w miejsce zdrowego rozumu głupią ambicję swej szkoły“<sup>4)</sup>. Tak powiedziano i tak się jeszcze dziś dzieje. Niejedno słowo Trelat'a dziś straciło swoje znaczenie; nie mógł wszystkiego przewidzieć. Nie można dziś mówić o „uprzejmości sądów“, bo sądy mają dziś obowiązek przez fałszywą czułośćowość świata uczonego składać swą ciężką odpowiedzialność jak Piłat w ręce ludzi, którzy tego gorąco pragną. Jest to moda na polu umysłowości, kierunek, który przeminie. Odkąd zaprzestano wykonywać kary śmierci<sup>5)</sup>, odzywają się głosy ze wszech stron za jej wykonywaniem.

Jeżeli Senat nie odrzuci niebezpiecznego prawa z r. 1907 i osławionego ustępu 37, lekarze zaczną tak pięknie pracować, aż opinia słusznie wzbudzona zażąda powrotu do owej sprawiedliwości starej jak świat, która pod niejednym względem nie jest doskonałą i wymaga wielu ulepszeń, która jednak nie osmieszy się wobec przestępcy ani wobec społeczeństwa, nie mogącego bronić ofiar i siebie przed usiłowaniami najwstrętniejszemi i przed czynami najdzikszego barbarzyństwa. Już wielki czas powrócić do skromnego rozsądku, do sprawiedliwości czystej i prostej które nas poprowadzą o wiele bezpieczniej niż niepewne światła wiedzy, albo owe często powikłane „distinguo“ prawników. Prawo otoczyło przestępcę i oskarżonego takim nadmiarem zastrzeżeń, że społeczeństwo może być spokojne, raczej o ich bezpieczeństwo, niż o swoje.

1) *Pinel* I. P. Kazimierz był do ostatnich prawie czasów dyrektorem jednego z zakładu umysłowo chorych.

2) *Esquirol* Jan Stefan Dominik (1772—1840), wybitny lekarz i psychiatra swojego czasu.

3) „De bonne foi, il n'est aucun homme d'un jugement sain, qui n'y soit aussi compétent, que M. Pinel ou M. Esquirol et qui n'ait encore sur eux l'avantage d'être étranger à toute prévention scientifique“.

4) „Ils substituent trop souvent aux lumières de la raison les ignorances ambitieuses de l'école“.

5) Robi z tej przyczyny wyrzut prezydentowi Rzeczypospolitej *Echo de Paris* z 19 sierpnia, że ulaskawia zbrodniarzy jednego po drugim, choć się cynicznie zachowują wobec sądu.

Oto cały artykuł. Widzimy, że napisany z siłą<sup>1)</sup>. Niezawodnie gwałty popelniane w czasie strajków robotniczych i coraz częstsze morderstwa, o których z przerażeniem wspominają dzienniki paryskie, natchnęły ten artykuł, przesycony pesymizmem i gorzką satyrą. Umysły, kochające naród i ojczyznę, z trwogą pytają: dokąd zajdzie Francya, jeżeli i nadal będzie trwało pomieszanie języków, myśli i pojęć. Tyle wieści ponurych ze wszystkich stron, a tak mało widać światła i pociechy! Jedyne czynniki, mogące w takich czasach wlać w serca otuchę, zagrzać je do pracy, stać się kamieniem węgielnym odrodzenia moralnego, źródłem zdrowia i pokoju — chrześcijaństwo — jest dziś we Francyi prawie całkiem odsunięty od wpływu na sprawy i ludzi. Rzeczywiście Francya i Paryż, jakby Rzym stary, niszczy swą energię i siłę narodu w swawoli moralnej i wyzbyciu się wszelkich więzów krępujących rozum i wolę.

Ale drzemią w narodzie francuskim dawne hasła i wspomnienia i walka religijna budzi je, wlewa życie w coraz szersze warstwy, wynajduje sposoby przeróżne, aby się dostać do wnętrza serc. Najstarsza „córa Kościoła“ Francya, przez tyle wieków katolicka, tak ofiarna na cele chrześcijańskie, tak wielka w swej przeszłości nie tylko politycznej, ale też kulturalnej i religijnej, wielka w swoich Świętych, dzięki pracy niez mordowanej, wytrwałej i pełnej zaparcia tych, co budowę swą oparli na jedynie mocnym fundamencie, Jezusie Chrystusie i budowę tę prowadzą, miłując Francję, odrodzi się, wróci do owej prostej i jasnej sprawiedliwości i moralności, jakimi się szczyciła w wiekach średnich.

Artykuł p. Deschaumes'a podaje nam niejedną trafną uwagę, którą będzie można spożytkować w pracy apolitycznej, dlatego zaznajamiam z nim czytelników pisma niniejszego. *Ks. Szydelski.*

<sup>1)</sup> Artykuł zrobił widocznie wrażenie, skoro dr. *Grasset* w *Echo de Paris* z 28 sierpnia pomieszcza odpowiedź p. *Deschaumes'owi*. W odpowiedzi swej bardzo uprzejmej co do formy, p. *Grasset* nadmienia, że *Trelat* przemawiał właśnie za badaniem zbrodniarzy przez lekarzy, że on jest nawet twórcą „półobłąkanych“. Wykazuje, że trudno żądać od lekarzy nieomyłności i broni się przed zarzutem, jakoby chciał zastąpić prawo karne badaniem lekarskiem lub dążył do rozbijania społeczeństwa; pragnie jedynie uzupełnić prawo karne ekspertyzą lekarską, aby społeczeństwo, osadzając chorych zbrodniarzy w osobnych domach, było przed nimi zabezpieczone.



## Wspomnienia z Konstantynopola.

Ciekawość pewną budzi wielki cmentarz w Skutari. Ten postanowiłem oglądnąć Nająłem fiakra za dwa franki. Pojechaliśmy — ja, towarzyszy, oraz pewien Niemiec z Królestwa, niejaki Bender, w stronę cmentarza. Wkrótceśmy się tu znaleźli Ma on do czterech kilometrów długości, a do dwóch szerokości. Nie szukaj tu jednak czytelnika jakiego planu i porządku To nie należy do Turka tylko do Allaha Setki i setki tysięcy grobowców tu zobaczysz, zakończone u góry fezem lub turbanem, grobowce zaś kobiet zdobi zwykle płaskorzeźba, przedstawiająca kosz lub wazon z kwiatami.

Wśród tej masy pomników spotyka się większe i wspanialsze, prawdopodobnie postawione przez redziny bogatsze; jednak i te nie są dobrze utrzymane. Nieporządek i nieład jest właściwym natu ze Turka. To, co mówi o Polakach Krzysztof Opaliński: „Polacy w niczem nie są porządni, tylko w samym nieporządku“, o wiele słuszniej można powiedzieć o Turkach Chaos, jaki się spostrzega na tym cmentarzu, ma w tem też swą przyczynę, iż całe działy grobów nie są oddzielone od siebie żadną aleą; wskutek tego zwiedzanie ich jest z trudnościami i przykrościami połączone. Trzeba skakać z jednego grobu na drugi, chcąc je oglądnąć. Taki taniec żałobny może trwać do dwóch godzin. To przykre i nużące. Cmentarz zdobią drzewa cyprysowe, jednak takie one tu smutne, koszlawe, skarłowaciałe, iż same bez nagrobków nastroją smutnie.

To wszystko napelnia jakąś niewypowiedzianą tęsknotą, której i tak nie brak mnie i towarzyszom z powodu dłuższego rozstania się z krajem, oraz z powodu trudów podróży. Dajcie mi spokój z cmentarzem tureckim! Jadę dalej. Konie ciągną nas powoli w górę. Po drodze mijam klasztor derwiszów, którzyś szalonego tańca nie chcą widzieć. Dalej jadąc, mijam szpital wojskowy, szkołę medyczną. Wreszcie stajemy. Wchodzimy, zdaje się, do ogrodu bardzo starannie utrzymanego. Nagrobki, które się tu bardzo mile przedstawiają pouczają mię, że to też cmentarz, a woźnica dopowiada, że to cmentarz angielski.

Tu w przeciwieństwie do cmentarzy tureckich panuje wzorowy porządek i planowość. Drogi wśród grobów biegnące są szerokie, żwirem wysypane i bardzo czysto utrzymane. Groby są ozdobione pięknymi pomnikami. Koło nich strzelają w górę szpilkowe drzewa. To wszystko podnosi piękność tego miejsca odpoczynku zmarłych.

Wśród pomników zwraca uwagę wielki i piękny obelisk granitowy To wyraz wdzięczności angielskiej królowej Wiktorji i narodu jej poddanego dla żołnierzy angielskich, którzy przelewali krew za swą ojczyznę w wojnie krymskiej.

Stąd możnaby dostać się w kilkunastu minutach do przystani morza Marmara. Parowiec w kilkunastu minutach zawiezie do miejscowości Kadi Kiöj, do dawnego starożytnego Chalcedonu. Tu w roku 451 odczytano na soborze wśród objawów radości zgromadzonych biskupów pismo Papieża Leona W., zawierające wykład nauki o dwóch naturach w Chrystusie: Boskiej i ludzkiej, złączonych nierozdzielnie w jednej osobie Boskiej, oraz potępienie herezyarchów Nestoryusza i Eutychesa.

Po odczytaniu pisma papieskiego odezwały się głosy: „To jest wiara ojców, to jest, wiara apostołów; tak i my wierzymy. Piotr przemówił przez Leona“. W końcu potępiono błędy powyższych heretyków.

Miałem wielką ochotę zwiedzenia tego historycznego miejsca, jednak brak czasu oraz znużenie nie dozwoliły spełnić gorącego mego życzenia. Zrobiłem tedy odwrót do miasta Skutari. Należało się posilić, zwłaszcza że czas obiadowy dawno minął. Stałem znów w mieście. Pytanie nasunęło się gdzie wstąpić na obiad; wszak tu sami Turcy. Niema przecież ani jednej europejskiej jadalni! Woźnica rozstrzygnął nasze pytanie, wprowadzając nas do jadalni tureckiej. Wstąpiwszy do sali, sądziłem ja i moi towarzysze, że to jaka rzeźnicza jatka Mięso wisało po ścianach, skopowe, baranie. A przecież to restauracya. Sala, do której wstąpiłem, to jadalnia, kuchnia, oraz jatka rzeźnicza. Wszystko to skoncentrowane.

Towarzysze moi zamawiają sobie obiad. Wybierają dla siebie mięso baranie. Turek — w jednej osobie rzeźnik, kucharz, oraz kelner — kraje wskazane mu mięso na kawałki, wbija je na żelazny pręt i smaży. To skończywszy, podaje mym towarzyszom. Jedzą smacznie i chwają. Dodaje im humoru czerwone wino, oraz czarna kawa.

Ja nie miałem ochoty raczyć się mięsem tak przypieczonem; drapnąłem tedy do innej jadalni. Tu mi podano jaja na miękko, oraz chleb i czarną kawę. Obiad był szczupły wprawdzie, jednak higieniczny i tani. Mimowoli nasuwa się z okazji tego obiadu tureckiego pytanie, co też Turcy sami jedzą? Z mięsa jedzą oni najczęściej skopowe, baranie. Młode jagniątko są najmilszą ich potrawą. Wypełniają je migdałami, rodzynkami, oraz korzeniami. Następnie kładą naczynie z jagnięciem w zrobiony otwór w ziemi, przykrywają go węglami żarzącymi i tak smażą. Z ptactwa domowego jedzą najchętniej kury. Ryby są też bardzo lubiane i chętnie spożywane przez Turków. Zarezerwowali dla siebie wyłącznie połów ryb i prowadzą go na ogromną skalę.

Ulubionemi ich potrawami są pilaw i dolmas. Pilaw jest to smażony ryż z mięsem skopowem w maśle i oliwie. Dodają często do tej potrawy szafranu, wtenczas zwie się pilaw złoty. — Dolmas składa się z ogórków, wypróznionych z ziarenek wnętrza, które wypełniają mięsem baraniem siekanem, oraz ryżem. To się gotuje, poczem spożywa. Także używają w podobnym celu melonów, kawonów i liści kapusty, które nadziewają mięsem i ryżem który jest w codziennem użyciu. Prócz mięsa spożywają Turcy bardzo chętnie słodczyce. Na stole Turka nie może braknąć miodu, oraz owoców, smażonych w cukrze, jak wiśni, poziomek, malin, pomarańcz i cytryn. Do napoju służy woda, oraz różnego rodzaju lemoniady i sorbety, t. j. soki owoców z wodą różaną oraz z lodem. Wina nie wolno pić Turkom. Natomiast spijają wiele kawy czarnej, która tu jest wyborań.

Ja też popiwszy kawy czarnej, opuściłem z towarzyszami jadalnię turecką i miasto Skutari i parowcem powróciłem do nowego mostu, a stąd per pedes apostolorum do hotelu. Poprawiłem lichy obiad turecki bifsztykiem europejskim, oraz popiłem herbatą. To mię pokrzepiło. Tak wzmocniony pobiegłem do Ojców miejscowych, celem wyświadczenia się na drogę. Dnia bowiem jutrzejszego t. j. 7 go marca

1907 r. miałem popłynąć statkiem francuskim do Beyrutu. Poczciwy ojciec Kifer, Polak, wypowiedział, pobłogosławił na drogę i polecił spisać wrażenia z podróży. Czy one się na co przydadzą, zapytałem. Dla swoich się przydadzą, odpowiedział. Usłuchałem zlecenia staruszka. Polaka i spisuję nieudolnie moje refleksy z podróży.

Pożegnałem się z Ojcem i pobiegłem na brzeg Galaty, by dowiedzieć się o okręcie, który mię jutro miał zabrać i powieść do Beyrutu. Pokazano mi go. Zwie się „Senegali“. Długi parowiec o dwóch kominach wieje już dymem i ogniem i czeka, rychłoli wstąpię w jego progę. Tymczasem powiedziałem mu do widzenia, a sam pobiegłem do hotelu, by spakować swe rzeczy. A był to trud nielada. Trzeba było wiele rzeczy pakować a ułożyć systematycznie, by mógł komisarz turecki przy rewizyi, jaka się odbywa przed wstąpieniem na statek, wygodnie przetrząść i zobaczyć, czy niema czego do ocenia. Pakuję zawzięcie i cieszę się, że odjeżdżam dalej w świat.

*Ks. dr. St. Dulkiewicz.*

## Projekt wynagrodzenia za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych.

W wykonaniu odnośnej rezolucyi, uchwalonej przez Sejm, równocześnie z podwyższeniem płac nauczycielskich, Wydział krajowy badał sprawę wynagrodzenia za udzielanie nauki religii w szkołach ludowych i przedkłada na obecną sesję projekt ustawy, normującej płacę nauczycieli religii.

Nowa ustawa opiera się na następujących zasadach:

Stali nauczyciele religii ustanowieni będą w szkołach ludowych i wydziałowych, jeżeli liczba godzin nauki religii we wszystkich klasach wynosi razem przynajmniej 18 godzin tygodniowo, a liczba uczniów danego obrządku przenosi 80.

Nauczyciel obowiązany jest uczyć 24 godzin tygodniowo. Za każdą godzinę lekcyi ponad tę liczbę będzie pobierał wynagrodzenie dodatkowe, w wysokości 1% miesięcznej płacy. Exhortę liczy się za dwie godziny.

Nauczyciele religii, którzy ukończyli teologię lub posiadają stopień akademicki, otrzymają od razu najwyższy stopień płacy.

Nauczyciele religii będą pobierali od każdej godziny w tygodniu 40 koron rocznie, w miejscowościach I szej klasy płac nauczycielskich 50 koron rocznie.

O ile stałego nauczyciela w danej miejscowości niema, nauki religii udzielać będzie miejscowe duchowieństwo, a to: do 12 godzin tygodniowo za darmo; ponad 12 godzin za każdą godzinę nauki po 40 — względnie 50 kor. rocznie.

Wykonanie tej ustawy będzie kosztować rocznie — wedle obliczeń Wydziału kraj. 217.163 koron, z czego przypadnie na uregulowanie płac stałym nauczycielom 70.203 kor., na uregulowanie płac ducho-

wieństwu, które uczy religii, z powodu, że niema stałego nauczyciela, 146 960 koron.

Ponieważ projektowana ustawa ma wejść w życie już z początkiem roku szkolnego 1909/10, przeto Wydział krajowy, przedkładając projekt ustawy, czyni równocześnie wniosek o wstawienie do funduszu szkolnego na r. 1909 kwotę 72 387 kor. na pokrycie płac nauczycieli religii za miesiące: wrzesień, październik, listopad i grudzień 1909.

Według tego projektu, opracowanego przez Wydział krajowy, zaradzonoby niektórym niedostatom ale zaradzonoby tylko połowicznie, a nawet nie bez pokrzywdzenia niektórych katechetów szkół ludowych. Według ustawy bowiem krajowej z 22. czerwca 1899 istnieją już obecnie systemizowani katecheci dla szkół małomiejskich i miejskich z obowiązkiem nauczania religii w innych szkołach tej samej parafii (§ 1), a wynagrodzenie duchowieństwa parafialnego wynosi 50 kor. rocznie za każdą godzinę w tygodniu, licząc od klasy IV-tej. Dlaczegoż odtąd miałoby się wynagrodzenie owo obniżyć do 40 K? Czy może dlatego, że wszystko.. podrożało i nauczycielom świeckim pensye podwyższono? Czy nie należałoby raczej pozostawić 50 K wynagrodzenia, a w I klasie płac podwyższyć je na 60 K.? Nie pojmujemy też, dlaczego u nas każdy duchowny parafialny miałby aż do 12 godzin uczyć bezpłatnie, skoro Styrya, Austria dolna, Czechy, Śląsk, wymagają tylko 6, a najwięcej 8 godzin bezpłatnych. Czy znowu dlatego, że u nas parafie są rozleglejsze i kapłan musi po kilka godzin tracić dodatkowo na jazdę do szkoły i napowrót? Ufamy, że znajdą się jeszcze Posłowie, którzy zwrócą uwagę Sejmu na owe usterki i wyjedną zreformowanie projektu.

## Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

*Ksiądz w szkole jest osobą urzędową.* Na ten temat opowiada pewien kapłan w II zeszytzie „Linzerquartalschrift“ z r. b. następujący wypadek, który ze względu na swą aktualność warta tu powtórzyć. — Pewien proboszcz w Tyrolu zostawił po skończonej lekcji religii uczennicę jedną w szkole z poleceniem, aby przepisała lekcję, której się nie nauczyła. Zanim jednak owa dziewczynka karę odrobić mogła, przyszedł po nią ojciec. Ks proboszcz nie chciał uwolnić dziewczyny, dopóki zadania swego nie skończy, — ojciec zaś chciał ją zabrać koniecznie. Wywiązała się z tego sprzeczka, która zakończyła się znieważeniem ks. proboszcza. Ojciec owej uczennicy odepchnął księdza od siebie, nawzywał go i dziewczynkę do domu zabrał przemocą.

Wskutek zażalenia proboszcza, wniesionego do Rady szkolnej okręgowej, poszła sprawa do sądu. Rada szkolna zarzuciła owemu ojcu przekroczenie § 81 i § 312 ustawy karnej, a w wywodach swych podniosła, że ksiądz katecheta w szkole jest osobą urzędową i jako taki musi zostawać pod opieką prawa. Trybunał sądowy uznał wszystkie przytoczone w skardze racje i zasądził zuchwałego ojca po uwzględnieniu łagodzących okoliczności na 6 tygodni ciężkiego aresztu, obstrzonego postem co dni 17 i na ponoszenie kosztów procesu. Przy uzasadnieniu winy zasądzonemu podniesiono, że ks. proboszcz w szkole

ma prawo nakazać dziecku przepisanie lekcji i może dziecko w szkole zostawić za karę po lekcji. Zabranie więc dziecka przemocą ze szkoły uważanem być musi za zbrodnię gwałtu publicznego.. Wyzwiska, miotane na osobę ks. proboszcza w szkole, są obrazą osoby urzędowej, tem więcej, że ojciec owej dziewczynki, jako parafianin, winien jest cześć osobę ks. proboszcza, jako swego przełożonego.

Ks Albin.

## Z LITURGIKI.

*Używanie tabernaculum* półokrągłego, bez zawias. zamykanego przez półobrót, jest dozwołonem według uznania Biskupa Ordynariusza. (Św. Kongr. Obrz. 8 maja 1908).

*Sedes cameralis*, instructa brachiis et fulcimento pro humeris, loco scamni oblongi, pro celebrante et ministris in Missis et Vesperis cum cantu, tolerari *non* potest (S R. C 14. martii 1908).

*Cantus „Libera me Domine“* post Missam privatam. Na zapytanie: An liceat sacerdoti canere post Missam privatam Responsorium *Libera me, Domine*, aut quid simile pro defunctis praesente vel absente cadavere — odpowiedziała św. Kongr. Obrzędów 28. marca 1908: Si agatur de Missa lecta defunctorum, a rubricis et decretis permissa, Absolutio in cantu immediate post eam *non prohibetur*; sin vero de Missa diei currentis aut votiva, servetur decretum n. 3780, który zabrania tego duplicibus I cl. et nunquam post Missam de die, nisi omnino independentem ab eadem

*Obwódki z drzewa na obrusach*, opasujące ołtarz, nie są dozwołone. (Św. Kongr. Obrz. 24. stycznia 1908).

*Najśw. Sakramentu przechowywać* nie wolno na ołtarzu, choćby był nad nim baldachim, jeżeli w mieszkaniu nad ołtarzem znajduje się pokój z łóżkiem (Św. Kongr. Obrz. 24. stycznia 1908).

*Odpustu po 300 dni* udzielił Ojciec św. Pius X. (29. marca 1908) za każdorazowe odmówienie następujących modlitw:

*Ad postulandos clericos. Ant.* Quid statis tota die otiosi? Ite et vos in vineam meam

V Rogate Dominum messis

R. Ut mittat operarios in messem suam.

Oremus. Deus, qui non vis mortem peccatoris, sed magis ut convertatur et vivat, da quaesamus, per intercessionem B. Mariae semper Virginis et omnium Sanctorum operarios Ecclesiae tuae, qui sint cooperatorum Christi, et se impendant et superimpendant pro animabus. Per eundem ..

*Pro conservatione clericorum. Ant.* Nemo mittens manum suam ad aratrum et suspiciens retro aptus est regno Dei.

V. Nemo militans Deo implicat se negotiis saecularibus.

R. Ut ei placeat, cui se probavit.

Oremus. Deus, infirmitatis humanae singulare praesidium, exaudi, quaesumus, preces, quas pro fratribus in discrimine positus humiliter fundimus, ut famulos tuos ab omni eruas peccatorum nequitia, et in tua protectionis securitate constituas. Per Dnum...



## RECENZYE.

Dr. J. *Riehm. Potop*, s'udyum etnologiczne i przyrodnicze, przeł. ks. J. Zalewski. Str. 78. Głosów na czasie tomik X. Poznań, 1908. Księgarnia św. Wojciecha. Cena 60 fen

Autor wykazuje ze stanowiska czysto przyrodniczego, że potop w znaczeniu biblijnym mógł istnieć i istniał rzeczywiście około 5000 do 6000 lat przed Chrystusem. Był on skutkiem połączenia deszczów ulewnych i wylewu wody z głębin, spowodowanego trzęsieniem ziemi i stanowił przejście od dawnych odmiennych warunków atmosferycznych do obecnych. Rozprawę tę, uwzględniającą różne tradycje ludów o potopie, czyta się z zajęciem i nie bez pożytku; słabą jej stroną jest pobieżne stosunkowo załatwienie się z powszechnością potopu pod względem etnograficznym. Broniąc powszechności potopu geograficznej, a porzucając etnograficzną, znajduje się autor w sprzeczności z wielu wybitnymi egzegetami i uczonymi. Kto wywoły jego porówna z argumentami Hetzenauera, wyzna, że kwestya pozostaje nadal co najmniej otwartą.

*Slavus Wiesław. Księżna Łowicka*. Powieść historyczna z XIX. wieku. 2 tomy. 1908 Kraków. Księgarnia Gebethnera.

Znana postać Joanny Grudzińskiej, żony Konstantego, naczelnego wodza armii w Królestwie Polskiem kongresowem, jest bohaterką tej powieści. Autor usiłował odtworzyć jej działalność i charakter z wiernością historyczną, ale tonem ironii i sarkazmu, którym się stale posługuje, zburzył wszelkie złudzenie obiektywności. Nie jest to zatem pomnik historyczny, a nie jest też i dobra powieść, bo brak jej warunków istotnych: fabuły interesującej i pogłębienia psychologicznego. Dobre są tylko niektóre epizody, jak skon jenerała Henryka Dąbrowskiego i szczegóły z bitwy pod Grochowem. Biskupów i w ogóle pobożność chrześcijańską przedstawia autor stale ze strony ujemnej. Dla młodzieży książka ta nie jest stosowną

*Urbanowska Zofia. Wszehmocni*. Kartka wycięta z kroniki miasta powiatowego. Wydanie IV. w 2 tomach. 1908. Warszawa. Księgarnia Gebethnera.

Dobrze to świadczy o prądach nurtujących w społeczeństwie polskiem, że dzieło p. U. doczekało się w niedługim czasie już czwartego wydania. Autorka przedstawia zmaganie się Jerzego Wilczka, ukończonego filozofa i prawnika, z potentatami lokalnymi Kozłowa, miasta powiatowego w Kongresówce. Do walki zagrzewa go i z egoizmu oczyszcza wpływ Jadzi, gotowej do zupełnego poświęcenia siebie dla dobra bliźnich. Ideą przewodnią a zdrową jest wykazanie konieczności osiadania ruchliwszej inteligencji naszej po wsiach i miasteczkach zamiast przepelniać stolicę lub szukać posad i rozgłosu zagranicą. Powieść czyta się jednym tchem. Zasluguje na rozpowszechnienie zarówno wśród dorosłych jak i wśród młodzieży.

*Rodziejczówna Marya. Dewajtis*. Wydanie III. 1908. Warszawa. Księgarnia Gebethnera.

*Wypiański Stanisław. Wesele*. Wydanie 18. uzupełnione Kraków. 1908. Księgarnia Gebethnera.

Zbytecznem byłoby zalecać powieść tak znaną i cenioną, jak „Dewajtis“ i dramat tak rozgłośny, jak „Wesele“. W ostatnim dodano na końcu trzy sceny (12, 14 i 44), które ogłoszono dopiero po śmierci autora, chociaż były napisane jeszcze przed r. 1901. Ubolewamy tylko, że korekta „Wesela“ pozostawia wiele do życzenia.

*Sienkiewicz* Henryk. Dwie Łąki. Kraków 1908. Księgarnia Gebethnera.

Mamy przed sobą zbiór nowel i artykułów treści literackiej i politycznej. Pierwsza nowela ma tytuł „Dwie Łąki“ — od niej i książka (o 268 stronach) wzięła nazwę. Kto mówi, że Sienkiewicz już się wyczerpał, niech przeczyta ową nowellę o łące życia i śmierci, albo następną o Dioklesie szukającym prawdy, a przyznać musi że znać w nich wyobraźnię bujną, serce gorące i wykończenie mistrzowskie — w stopniu wyższym jak w nowellach dawnych. „Dzwonnik“ natomiast jest rzewnem ale słabszem już echem Latarnika W „przygodzie Arystoklesa“ mamy satyrę na miarodajność opinii tłumy; „Biesiada“ i „Sąd Ozyrysa“, chłoszczą czynowników Psunabudesów. Króciuchnym ale dziwnie silnym wyrazem przywiązania do ziemi ojczyźnej jest „Piomyk“. Skupił tu również Sienkiewicz znane odezwy publiczne w sprawach narodowych, chroniąc je temsamem od zaprzepaszczenia. Esteta również jak Polak-patriota będzie tem dziełem zachwycony.

Ks *Krynicki* Władysław. Dzieje Kościoła Powszechnego Włocławek 1908 Str. 758.

Nie mieliśmy dotąd gruntownej historii Kościoła, zastosowanej do potrzeb seminarjów duchownych, lecz musieliśmy posługiwać się podręcznikami łacińskimi lub niemieckimi. Potrzebę tę stara się zaspokoić — i to szczęśliwie — ks *Krynicki*, profesor seminarjum duchownego we Włocławku. Podział materiału oparł na Hergenrötherze i w jego duchu nie przytacza pro i contra w kwestjach spornych (bo to nadaje się do seminarjum historycznego i do monografij, a nie do podręcznika ogólnego), ale zestawia wyniki badań aż do czasów najnowszych. Krótkość i jasność przedstawienia walczą tu o lepsze z szerokiem czytaniem autora. Nie pisalibyśmy się jednak na pominięcie okresu literatury kościelnej z czasów chrześcijańskiej starożytności, bo jakkolwiek mamy już patrologie osobne, to przecież i harmonijna całość dzieła i potrzeby praktyczne alumnów doznają przez ów brak uszczerbku. Wolelibyśmy też, aby autor omówił systemy liberalizmu i socjalizmu nie tylko ze stanowiska naukowego, ale i ze względu na ich wpływ na życie społeczne XIX wieku, ale są to braki, które w wydaniu następnem łatwo będzie można uzupełnić. W ogóle kwestya, co w takim dziele ma być poruszonem, a co pominiętem, co ma być obrobione obszerniej a co zwięźlej, pozostanie chyba otwartą bo poglądy i potrzeby są w tym względzie najrozmaitsze. Zasługą autora wybitną jest staranne uwzględnianie dziejów Kościoła w Polsce. Sądzimy, że książka ta może i w Galicyi służyć z pożytkiem klerykom za substrat do wykładów.

Ks. *Szczepański* Władysław. T. J. Na Synaju. Kraków 1908. Stron 375.

Rzadko uda się związać tak zręcznie rezultaty studyów mozolnych z wdzięcznym opisem podróży, jak to widzimy w dziele niniejszem.

Każdy biblista i katecheta przeczyta je z pożytkiem niemałym i z zainteresowaniem; powinno ono znaleźć się także w bibliotekach dla uczniów. Cieszymy się, że tak szybko po wydaniu praca ta doczekała się już przekładu na dwa obce języki

Ks. *Stagraczyński* Józef. Wybór kazań niedzielnych i świątecznych. 2 tomy. Poznań Nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Ruchliwa księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu oddaje na usługi kapłanów pracujących na parafii wybór kazań dobrze znanego i zasłużonego na polu kaznodziejskiem autora. Ś p. X. Józef Stagraczyński pragnął w swych naukach katechizmowych i kazaniach objąć całokształt nauki katolickiej, ale nie mógł uniknąć pośpiechu, przez co niektóre nauki i kazania nie były wyczerpujące. Jest prawdziwą zasługą instytucji św. Wojciecha, że najlepsze i najbardziej na czasie kazania jak na IV. niedz. Postu o kwestyi chleba, na XVII n. po Św o procesowaniu się, na III. n. adwentową o niesumienności itp w dwóch obszerniejszych tomach po niskiej cenie, bo 10 kor. za obydwie tomy wydała.

Zauważyliśmy jednak, że niektóre wyrażenia telną archaizmem, jak np w kazaniu na niedzielę XXIV. po Św „Przewłóczność Boska“ i często powtarzające się słowo „insze“. Prócz podobnych małych usterek *Wybór kazań* jest rzeczywiście doskonały, rozkład przejrzysty i daje tyle materiału i tyle nowych myśli, iż rzec o nim można: *rem tene, verba sequentur.*

## Konkurs na kazania, egzorty i ich szkice.

Przypominamy, że termin konkursu Dwutyg. Katech. na kazania, egzorty lub ich szkice na temat dowolny, kończy się 30. września br. Premium I. 100 K., II. 50 K.

## MISCELLANEA.

*Ojciec św. Pius X.* ogłosił 4 sierpnia odezwę do duchowieństwa katolickiego, w której zaleca staranne wychowanie kleryków i żąda od duchownych „odnowienia się.. w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy“ (Efez. 4, 24) jako najlepszego daru w 50-cio letnią rocznicę Jego kapłaństwa. Rekolekcyje coroczne, ich rekapitulacja indywidualna co miesiąc itp. środki wypróbowane pomogą nam do tego.

*Rekolekcyje XX. katechetów* odbyły się w Krakowie w terminie

ogłoszonym, przy udziale 24 księży. Ksiądz wizytator Słomiński jako kierownik, zdobył się w tym roku na jeszcze większą praktyczność, jak w ubiegłym. Niestety, stwierdzamy z ubolewaniem, że już w roku 1907 niewielu było przytem katechetów szkół gimnazjalnych i realnych, obecnie zaś było ich jeszcze mniej. Dlaczego?

*Doktorat ze samego studyum biblijnego*, ustanowiony przez Piusa X., a tak aktualny w czasach, kiedy niewiara rzuca się znów w osobli-

wszy sposób na Pismo św., będzie można łatwiej odtąd uzyskać, bo na nowy rok szkolny zaprowadził u siebie uniwersytet gregoryański w Rzymie osobny wydział dla wyższych studyów biblijnych Języków wschodnich uczyć ma O Gismondi, Starożytności Zakonu O Meclineau, Nowego Zakonu O Fonck, były prof. uniwersytetu insbruckiego.

*Kongresy katolików* w Düsseldorf w Niemczech w Rumburgu i Cieszynie, w Rio de Janeiro w Brazylii i inne świadczą chlubnie o ożywieniu się ducha katolickiego, do czego przyczynia się niemało przesładowanie katolików ze strony radykałów.

*Francya* obmyśla obecnie nowe dwie ustawy, które polecają karać surowo rodziców i księży, gdy ośmielą się ganić podręczniki szkolne urzędowe, a nauczycieli uczynią osobiście nietykalnymi, pozwalając za ich ewentualne nadużycia rząd tylko pociągać do odpowiedzialności!! Swoją drogą, nauczycielom tamtejszym i to nie wystarcza: chcieliby się uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności także wobec rządu i rozpoczęli już agitację w tym kierunku!

*Badania pracy szkolnej dzieci* wykazały, że po dwugodzinnej natężonej pracy myślniej potrzebują dzieci koniecznie dłuższego wytchnienia Dr. Schuyten, psycholog holenderski, prowadząc badania przez cały rok szkolny, stwierdził, że w marcu dzieci są najbardziej znużone, z czego wynika, że należałoby im w tym czasie dać ferie.

*Synod dycecezalny w Przemysłu* w dniach 25 — 27 sierpnia poruszył między innymi potrzebę żywszego udziału księży w sprawach społecznych, gospodarczych i narodowych, ważność harmonijnego współdziałania z nauczycielstwem i konieczność uregulowania bytu organistów. Ma być dla nich ustanowione minimum pracy rocznej, trzymiesięczny

termin obustronnego wypowiedzenia itp. Może być, że przykład ten oddziała dodatnio i na inne dycezye w Galicyi.

*Nowy wyznawca.* Proboszcz z Sokula na Wołyniu, Ks. M Tokarzewski, który położył wielkie zasługi przez wzniesienie świątyni katolickiej w zupełnie opuszczonej parafii, otrzymał z ministeryum spraw wewnętrznych za pośrednictwem departamentu obcych wyznań, polecenie, aby się wytłomaczył z następujących zarzutów: 1) dlaczego między okolicznym ludem propaguje trzeźwość? 2) dlaczego występuje przeciwko małżeństwu mieszanym i 3) dlaczego na rekolekcyach wyraził się do młodzieży, że jest pozbawiona szkoły polskiej? - Obecnie ks Tokarzewski został już przez władze administracyjne usunięty ze swej parafii i będzie przeniesiony do innej parafii, w którejby „był mniej niebezpieczny dla Ławry Poczajowskiej“.

*W Wilnie* utworzyła na razie Stolica św. wikaryat apostolski, mianując administratorem dycezyi ks. Michalkiewicza, zaleconego przez ks. biskupa Roppa. Dał on się poznać jako proboszcz w Kronsztadzie, a następnie dziekan miński, z energii, a przytem z daru jednania sobie wszystkich swoją skromnością. Władza zarówno językiem polskim, jak litewskim.

*W Kongresówce* otworzono na nowo uniwersytet warszawski i szkoły średnie rządowe, nie zmieniając jednak w niczem ich kierunku rusyfikacyjnego i nie starając się o podniesienie poziomu wykładów na stopę europejską. Korzystają z tych szkół Moskale i żydzi. Zażądano nawet od *prywatnych* szkół średnich pod groźą odmówienia prawa publiczności, by historii i geografii uczono w nich po rosyjsku i by nauczycielem tych przedmiotów był koniecznie Moskal Gdyby się to stało, wartość

szkół prywatnych zniknie i tracą one mir i poparcie finansowe w społeczeństwie.

*W Węgrzech* zażądał minister hr. Wojciech Apponyi, by wyjąwszy części należących do liturgii, uczono religii wszędzie tylko po węgiersku, zwłaszcza Dziejów biblijnych i Dziejów Kościoła. Rumuni i Słowacy widzą w tem słusznie zaciekłość w guście hakatyzmu, nadużywającą nauki religii ku celom wynarodowienia. — Niestety nawet Biskupi nie są tam

wolni od podobnych tendencyj, zwłaszcza biskup spiski, ks. Parvi, Świeżo aż Watykan wziął w obronę ks. Hlinkę, patriotę słowackiego, którego bez powodu suspendowano a divinis.

*Protestanci hakatyści* założyli osobny związek, celem nawracania Poznańczyków. Przygotujmy się na to, że i Galicyi da się odczuć ich akcyę, zwłaszcza że cieszą się poparciem centralnych władz austr., jak świadczy budżet państwa.

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Mian* ks. *Sokołowski* Mateusz katechetą w gimn. V. we Lwowie, ks. *Szulc* Bartłomiej w gimn. VI., ks. Dr. *Ratuszny* Antoni w gimn. III., ks. Dr. *Janicki* Franciszek w gimn. I. w Stanisławowie, ks. *Żukowski* Stanisław w gimn. III. we Lwowie

**Kraków.** *Inst* na prob. w Regulicach ks. *Sidziński* Wojciech, w Łękawicy ks. *Zajac* Tadeusz. — *Odzn* R. e. M. ks. *Bylica* Józef, dziekan w Bieńkówe. — *Mian*, ks. dr. Frelek Paweł w Sułkowie dziekanem lanckorońskim, ks. *Krzanek* Walenty adm. w Bieńkówe. — *Przen* ks. *Sznajder* Jan z Podgórze do Białej na katechetę, ks. *Borowiczka* Maryan neopr. do Podgórze, ks. *Klimek* Wiktor na katechetę w Podgórze ks. *Paszek* Wojciech z Wieliczki do Podgórze, ks. *Prorok* Władysław z Chrzanowa do Wieliczki, ks. *Papesch* Teofil z Andrychowa do Chrzanowa, ks. *Zieliński* Stefan z Lipnika do Andrychowa, ks. *Kobyłecki* Stanisław z Jordanowa do Lipnika, ks. *Małysiak* Józef z Myślenic do Jordanowa, ks. *Łopatowski* Stanisław z Makowa do Myślenic, ks. *Mazurek* Józef z Suchej do Makowa, ks. *Meus* Stanisław do Suchej, ks. *Cierpiatek* Aleksander z Zawoji do Mogilan, ks. *Karcz* Jan z Mogilan do Brzezia, ks. *Suski* Sebastian z Brzezia do Mucharza, ks. *Graca* Franciszek z Mucharza do Zabierzowa ad Kraków (exp.), ks. *Chrobakiewicz* Józef neopr. do Zawoji, ks. dr. *Włodek* Adolf z Białej na kapel. w zakładzie Lubomirskich w Krakowie, ks. *Rosiewicz* Jan z Niegowici do Białej, ks. *Dębowski* Franciszek neopr. do Niegowici, ks. dr. *Kościółek* A. do kośc. N. M. P. w Krakowie, ks. *Miś* Władysław z Myślenic do św. Mikołaja w Krakowie, ks. *Kozłowski* Franciszek ze Szaflar do Myślenic, ks. *Kędzior* Wincenty neopr. do Szaflar, ks. *Kotarba* Stanisław neopr. do Łodygowic, ks. *Lenart* Andrzej z Buczkowic do Łodygowic (ad pers.), ks. *Fiatek* Jan z Kęt do Wadowic, ks. *Lubezdowicz* Jan z Wadowic na katechetę do Krakowa, ks. *Nodzyński* Józef neopr. do Kęt, ks. *Kudłacik* Antoni z Chocholowa do Miętustwa (exp.), ks. *Chorobik* Michał z Zakopanego do Chocholowa, ks. *Pietraszek* Jan neopr. do Za-



kopanego, ks. *Jeź* Franciszek z Mogiły do Raciborowic, ks. *Pyclik* Franciszek z Raciborowic do Nowego Targu, ks. *Bułat* Jan na katech. gimn. w N. Targu, ks. *Górnisiewicz*, Jan neopr. do Mogiły, ks. *Niedojadło* Wincenty z N. Targu do Lubnia, ks. *Orzeł* Wojciech z Lubnia do Ślemienia, ks. *Kacz* Franciszek ze Ślemienia do Bestwiny, ks. *Rajski* Antoni z Bestwiny do Zabierzowa ad Niepołomice, ks. *Bylicki* Wojciech z Zabierzowa do Niepołomic, ks. *Mirek* Ludwik z Niepołomic do N. Targu, ks. *Włodyga* Tadeusz z Biskupic na katech. szk. męsk. do Wadowic, ks. *Zaba* Józef z Sidziny do Biskupic, ks. *Niemczewski* B. Cz. z Ruszczy na studia do Rzymu, ks. *Bielenin* Alfons neopr. do Ruszczy, ks. *Baran* Jan z Międzybrodzia do Gaju (ad pers.), ks. *Faber* Tadeusz neopr. do Międzybrodzia, ks. *Wajda* Franciszek z Rybnej do Rabki, ks. *Bienias* Józef z Rabki do Wieliczki, ks. *Szeląg* Józef neopr. do Rybnej, ks. *Szymeczko* Jan neopr. do Wilamowic. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Bylica* Józef, prob. w Bieńkówe. — *Konkurs* na probstwo w Bieńkówe do końca września.

**Przemyśl.** *Inst.* na prob.: ks. *Sarna* Władysław w Sanoku, ks. *Łachecki* Ignacy w Hyżnem, ks. *Wolski* Józef w Rymanowie. — *Odzn. exp. can.* ks. *Smoczeński* Paweł w Króliku polskim; R. e. M. ks. *Śliwieński* Józef w Święcanach, ks. dr. *Trznadel* Jan w Przemyślu. — *Mian* ks. *Pawłowski* Karol hon. Radcą Kons., ks. *Pastor* Leon z Biecza i ks. *Kwieciński* Aleksander z Jasła hon. kanonikami, ks. *Orłowski* Adam prob. w Tyrawie adm. exc. w Mrzygłodzie, ks. *Bazyłski* Jan katechetą szk. wydz. żeń. w Przemyślu, ks. *Perucki* Piotr katech. szk. wydz. żeń. na Zasaniu, ks. *Łabuda* Ludwik dziekanem rymanowskim, ks. *Koleński* Antoni poddziękanim krośnieńskim, ks. *Zbigniewicz* Wincenty poddziękanim mościckim, ks. *Kłos* Jan poddziękanim żmigrodzkim, ks. *Foryś* Józef poddziękanim rymanowskim, ks. *Niepokoy* Stanisław poddziękanim rzepiennickim, ks. *Marcinek* Antoni adm. w Baligrodzie. — *Przen.* ks. *Łania* Józef z Hyżnego do Mrowli, ks. *Różański* Zdzisław do Czukwi. — *Emeryturę* otrzymali: ks. dr. *Karakulski* Bronisław katech. gimn. w Rzeszowie (zastępuje go ks. *Turkowski* Maurycy), ks. *Bigo* Józef z Mrzygłodu, ks. *Kuliś* Józef z Baligrodu. — *Konkurs* na prob. w Baligrodzie do 15. października.

**Tarnów.** Zmarł w Nowym Sączu ks. Stanisław *Załęski* T. J., znany historyk polski. R. i. p!

**Pracownia haftów art. i szat liturgicznych**

pod wezwaniem św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30.  
I. p., założona w roku 1892., poleca  
własnego wyrobu: szaty liturgicz-  
ne, bieliznę kościelną, sztandary  
dla stowarzyszeń, hafty salonowe  
i t. d. Przyjmuje naprawę tychże.  
Wykonanie staranne. Ceny możli-  
wie najniższe. Cenniki na żądanie  
darmo i opłatnie.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można  
wydawnictwa X. W. G. oprawne:

Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K.  
Biblijne katech. elem. po 3— „  
Ill. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 „  
Ill. *Katechizm Krótki* po 70 h.  
Ill. *Katechizm Mały* po 50 „  
Wyciąg katechizmowy po 20 „  
Ill. *Dzieje Biblijne* po 50 „  
Ill. *Krótki Katechizm i Dzieje Bi-  
blijne*, opr. razem w płótno 1'20 K.  
Upominek duchowny po 6 halerzy.

Najlepiej zamawiać przekazem  
pocztowym, dołączając 10 h. na ko-  
szta przesyłki. Przy zakupnie 10 egz.  
1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis.

**Zakład rzeźby artystycznej****WOJCIECHA SAMKA  
W BOCHNI**

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.  
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba spro-  
wadzać wyrobów zagranicznych, **oltarze, feretrony** i w ogóle wszelkie  
roboty rzeźbiarskie **Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, mar-  
muru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa  
i pp Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych,  
proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc  
grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

Treść Nru 2: Zapoznane niebezpieczeństwo. — Co sądzić o inte-  
ligencyi zwierząt? — Pojemność kościołów. — Przedmowa przy ślubie  
mażeńskim. — W kwestyi przygotowania do I. Spowiedzi i I. Komunii  
św. — Poczytalność zbrodniarzy. — Wspomnienia z Konstantynopola.  
Projekt wynagrodzenia za udzielanie nauki religii w szkołach ludo-  
wych. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Z liturgiki. —  
Recenzye. — Konkurs na kazania, egzorty i ich szkice. — Miscellanea. —  
Wiadomości dyecezalne. —